



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZcie SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ORGAN ZNP

Nr 32

Warszawa, 7 sierpnia 1966 r.

Cena 80 gr



lizacji programu światowego ruchu związkowego.

Za swoje najważniejsze zadania FISE uznawała:

- walkę o jedność i solidarność ludzi pracy w skali międzynarodowej;

- przeciwdziałanie niebezpieczeństwu odrodzenia sił faszyzmu i militarizmu oraz dążenie do pokojowego współistnienia narodów;

- rozwijanie działalności zmierzającej do wprowadzania we wszystkich krajach demokratycznych systemów oświaty i wychowania, zapewniających każdemu dziecku dostęp do szkoły i zdobycie wykształcenia, a także do wykorzystania osiągnięć wiedzy i techniki w interesie człowieka;

- dążenie do rozkwitu kultury wszystkich narodów i umożliwienia ludziom pracy pełnego korzystania z dorobku kulturalnego ludzkości;

- walkę o wysoką rangę społeczną zawodu nauczycielskiego oraz interesy zawodowe pracowników oświaty.

światowymi organizacjami związków nauczycielstwa.

FISE zrzesza związki zawodowe krajów socjalistycznych i kilkanaście organizacji zawodowych pracowników oświaty ze wszystkich kontynentów. Związki zawodowe należące do FISE liczą ponad 7 milionów członków. Reprezentowała ona i reprezentuje najbardziej postępowe tendencje społeczno-polityczne, ideologiczne, oświatowe i zawodowe.

Trzon WCOTP stanowiły i stanowią organizacje nauczycielskie Ameryki Północnej i krajów zachodnioeuropejskich. Organizacje zawodowe, zrzeszone w WCOTP, reprezentują łącznie około 4 milionów członków. WCOTP uważa się oficjalnie za organizację apolityczną, reprezentującą jedynie problematykę oświatową i zawodową. Głoszona oficjalnie „apolityczność” nie przeszkadza Konfederacji angażować się aktywnie w akcje polityczne przeciwko krajom socjalistycznym i przeciwko postępowemu ruchowi zawodowemu nauczycielstwa.

narodowymi organizacjami nauczycielskimi związanymi z WCOTP — z Międzynarodową Federacją Zrzeszeń Nauczycielskich (Fédération Internationale des Associations d'Instituteurs — FIAI) i z Międzynarodową Federacją Profesorów Średniego Szkolnictwa Publicznego (Fédération Internationale des Professeurs de l'Enseignement Secondaire Officiel — FIPESO). Obie te organizacje utworzyły wraz z FISE tzw. Komitet Porozumiewawczy, który pełnił funkcję koordynatora wspólnych poczynań trzech zainteresowanych federacji, a także zajmował się wymianą informacji oświatowych i organizowaniem kontaktów międzynarodowych. Najważniejszym wynikiem tej współpracy było opracowanie i podpisanie dokumentu programowego światowego nauczycielstwa — Karty Nauczyciela.

Idea Karty Nauczyciela została po raz pierwszy wysunięta przez przedstawicieli ZNP na Kongresie Paryskim UNESCO w 1946 roku. Do projektu tego nawiązała, zorganizowana przez FISE w Wiedniu 1953 roku, I Świato-

27 lipca br. rozpoczął obrady w Leningradzie Komitet Administracyjny Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych Nauczycielstwa (Fédération Internationale Syndicale de l'Enseignement — FISE). Posiedzenie to odbywa się w 20 rocznicę zapoczątkowania działalności FISE. Dlatego też ma ono między innymi na celu podsumowanie 20-letniego dorobku naszej nauczycielskiej międzynarodówki oraz wytyczenie dalszych dróg realizacji jej programu.

Po II wojnie światowej w całym międzynarodowym ruchu zawodowym szczególnie żywe były dążenia do zjednoczenia, do powołania jednej światowej centrali związkowej. Ukoronowaniem tych dążeń, zapoczątkowanych jeszcze w czasie działań wojennych, stało się utworzenie Światowej Federacji Związków Zawodowych. SFZZ popierała zdecydowanie jednościowe dążenie wszystkich związków, w tym także zawodowego ruchu nauczycielskiego, inicjując powstawanie międzynarodowych federacji branżowych, jako swych departamentów zawodowych.

Próby powołania międzynarodowej federacji branżowej zapoczątkowały związki zawodowe pracowników oświaty. W lipcu 1946 roku odbyła się w Paryżu pierwsza międzynarodowa konferencja, której celem było zorganizowanie światowej zawodowej organizacji nauczycielskiej. Jej uczestnicy podjęli decyzję o powołaniu jednej międzynarodowej organizacji związkowej nauczycielstwa, związanej organizacyjnie z SFZZ. Przyjęta uchwała miała jednak charakter prowizoryczny i nie powodowała koniecznych konsekwencji organizacyjnych. Prowizoryczny charakter uchwały był wynikiem niedostatecznej reprezentatywności konferencji i braku zasad tworzenia międzynarodówek zawodowych w ramach SFZZ. Konferencja paryska przyczyniła się jednak w dużym stopniu do zbliżenia zawodowych organizacji nauczycieli i pobudzenia wysiłków na rzecz jedności.

Sprawy organizacyjnego zespolenia zawodowego ruchu nauczycielstwa w skali międzynarodowej nie rozstrzygnęła też ostatecznie konferencja przedstawicieli związków zawodowych nauczycielstwa, która odbyła się w 1947 roku w Brukseli. Okres organizacyjnego prowizorium zakończyła dopiero międzynarodowa konferencja związków nauczycielskich w Budapeszcie w 1948 r. Konferencja ta podjęła uchwałę o powstaniu Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych Nauczycielstwa jako departamentu zawodowego SFZZ. Uchwała konferencji została zaakceptowana przez Kongres SFZZ w Mediolanie w 1949 roku.

Okres organizacyjnego kształtowania FISE został zakończony w sierpniu 1949 roku na konferencji w Warszawie. Uchwalony został wówczas statut FISE i ostatecznie unormowany stosunek do SFZZ. FISE stała się częścią składową SFZZ i włączyła się aktywnie do rea-



Przed Pałacem Zimowym w Leningradzie. Kolumna triumfalna na cześć zwycięstwa w 1812 r. (1830—34)

Fot. Cz. Górski

Powstanie FISE zbiegło się w czasie z rozłamem w światowym ruchu zawodowym. Działalność rozłamowa nie oszczędziła także międzynarodowego ruchu zawodowego pracowników oświaty. W światowym ruchu nauczycielskim odpowiednik Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych — stanowiła i do dziś stanowi Światowa Konfederacja Organizacji Zawodu Nauczycielskiego (World Confederation of Organisations of the Teaching Profession — WCOTP). FISE i WCOTP są dziś największymi

Poza wymienionymi międzynarodowymi federacjami nauczycielstwa powstaje szereg organizacji zawodowych krajów Azji, Afryki i Ameryki Południowej. Wiele z nich sympatyzuje i współpracuje z FISE.

W warunkach rozbitcia zawodowego ruchu nauczycielstwa ważnym problemem — obok podejmowania podstawowych zagadnień oświatowo-wychowawczych i zawodowych — stało się rozwijanie działania na rzecz jedności nauczycielstwa. Już w roku 1949 FISE podjęła współpracę z dwoma między-

wa Konferencja Nauczycielska. Podjęto na niej między innymi uchwałę o opracowaniu i podpisaniu Karty Nauczyciela. Projekt tego dokumentu był przedmiotem licznych konsultacji Komitetu Porozumiewawczego z UNESCO, a następnie poddany pod dyskusję na XIX Sesji Komitetu Porozumiewawczego w Moskwie w 1954 r. Przedłożony tekst został przyjęty i podpisany przez przedstawicieli kierownictwa FISE, FIAI i FIPESO. Karta Nauczyciela

(Dokończenie na str. 8—9)



ZNP żegna wybitnego działacza i kolegę

Foto Cz. Górski

25 lipca 1966 r. zmarł w Warszawie Wacław Polkowski, zasłużony działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego, odznaczony Orderem Sztandaru Pracy II Klasy, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką ZNP i dyplomem uznania Zarządu Głównego Związku.

Urodzony 24 września 1896 roku w Warszawie, jako syn drobnego rzemieślnika, kształcił się w bardzo trudnych warunkach materialnych. Po ukończeniu gimnazjum w Warszawie, rozpoczął w 1916 roku pracę nauczycielską w Czerwonce Liwce, powiat Sokołów Podlaski.

Jako nauczyciel niewykwalifikowany uzupełniał swe wykształcenie ogólne i zawodowe na kursach, a po uzyskaniu pełnych kwalifikacji skończył Wyższy Kurs Nauczycielski, Wolną Wszechnicę w Łodzi oraz Instytut Pedagogiczny ZNP w Warszawie.

Przez całe życie uzupełniał swą wiedzę przez słuchanie wykładów i odczytów najwybitniejszych uczonych, przez lekturę dzieł naukowych, przez stałą pracę nad sobą. Posiadał rozległą wiedzę w dziedzinie zagadnień społecznych i filozoficznych, interesował się szczególnie religioznawstwem.

W okresie 20-lecia międzywojennego stale był za swe radykalne przekonania polityczne przenoszony z miejsca na miejsce. A było tych przeniesień czternaście.

Od młodzieńczych lat związany z ruchem robotniczym, należał do lewicy PPS, współpracował z Norbertem Barlickim, Stanisławem Dubois, Adamem Próchnikiem. Od zjednoczenia partii robotniczych był członkiem PZPR.

Znany był w czasach rządów sanacyjnych ze swych lewicowych przekonań. Od momentu wstąpienia do Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Początkowych, potem Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Pow szechnych i wreszcie Związku Nauczycielstwa Polskiego walczył o postępową szkołę, o jej świecki charakter, występował przeciw sanacji na wielu zjazdach delegatów, był aktywnym działaczem Towarzystwa Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory”.

Już w 1917 roku wstąpił do Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Początkowych; był założycielem Zarządu Oddziału w Węgrowie. W latach późniejszych związany z lewicą nauczycielską był członkiem Zarządu Okręgu w Lublinie, wiceprezesem w Okręgu Brześć, członkiem Zarządu i Prezydium Zarządu Głównego w okresie strajku nauczycielskiego w 1937 roku i stale od 1921 roku wybierany był na krajowe zjazdy delegatów ZNP.

Obok pracy nauczycielskiej i związkowej, w okresie 1919—1939 rozwijał ożywioną działalność społeczno-polityczną i publicystyczną. Od 1919 roku był członkiem PPS, utrzymywał ścisłe kontakty z KPP, z Niezależną Partią Chłopską, „Wyzwoleniem” i postępowymi organizacjami społecznymi. Działal w Stowarzyszeniu Wolnościowców Polskich, w Lidze Obrony Praw Obywatelskich i Obywatela, w Polskim Towarzystwie Historycznym, w Towarzystwie Uniwersytetów Robotniczych.

Pisał śmiało artykuły w pismach Związku Myśli Wolnej: w „Błyskach” i „Wolnościowcu Polskim”, walcząc z klerykalizacją szkolnictwa. Krytyczne artykuły Wacława Polkowskiego ukazywały się również w „Robotniku”, w „Głosie Nauczycielskim” i w „Lubelskim Ognisku Nauczycielskim”, w

WACŁAW POLKOWSKI

„Ognisku Brzeskim”, którego był redaktorem, w opozycyjnym „Miesięczniku Nauczycielskim” oraz w innych pismach okręgowych i powiatowych.

W czasie okupacji hitlerowskiej pracował — aż do momentu wywiezienia go przez hitlerowców na przymusowe roboty do Niemiec — w tajnym nauczaniu.

Po wyzwoleniu objął w Kuratorium Okręgu Warszawskiego stanowisko wzytatora. W Związku pracował nadal aktywnie. W 1947 roku wybrano Go posłem na Sejm. W latach 1948—1950 był kierownikiem wydziału organizacyjnego, wydziału pracy społeczno-oświatowej, pełnił również przez pewien okres funkcję członka Prezydium ZG ZNP. W końcu lat pięćdziesiątych i początku sześćdziesiątych był kierownikiem Biura Historii ZG ZNP.

Blisko 50 lat pracy dla dobra szkoły, młodzieży i społeczeństwa, blisko 50 lat działalności związkowej — stanowi cenną spuściznę po Wacławie Polkowskim i pozostaną w pamięci członków Związku Nauczycielstwa Polskiego.

*

Pogrzeb Wacława Polkowskiego odbył się 29 lipca bieżącego roku. Trumna ze zwłokami — przy której wartę honorową pełnili członkowie kierownictwa Związku, pracownicy Zarządu Głównego, przyjaciele i towarzysze — wystawiona została w gmachu ZNP.

Już od wczesnych godzin rannych, w dniu pogrzebu, delegaci organizacji społecznych i wielu instytucji, z którymi Wacław Polkowski współpracował, spieszyli z wieńcami, by oddać ostatni hołd Zmarłemu.

Od bramy Cmentarza Wojskowego na Powąskach uformowała się — poprzedzana przez orkiestrę wojskową — długa kolumna konduktu pogrzebowego, która przy dźwiękach marsza żałobnego odprowadzała Zmarłego na miejsce spoczynku.

Za trumną kroczyła najbliższa rodzina, przedstawiciele Wydziału Oświaty i Nauki KC PZPR, Ministerstwa Oświaty, Zarządu Głównego ZNP, władz szkolnych, delegaci okręgów, przyjaciele, koledzy, towarzysze walk i pracy Wacława Polkowskiego.

Nad otwartą mogiłą, w imieniu całego związkowego nauczycielstwa, pracowników nauki, działaczy oświatowych, zęgnął Wacława Polkowskiego wiceprezes ZG ZNP, Marian Rataj. W pożegnaniu tym naszkicował sylwetkę Zmarłego, jako nauczyciela-wychowawcy, działacza społeczno-politycznego i długoletniego, zasłużonego członka Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W imieniu przyjaciół i kolegów Zmarłego, w imieniu Zarządu Okręgu Warszawskiego ZNP, na terenie którego Wacław Polkowski działał od 1917 roku, zęgnął Go w serdecznych i pełnych żalu słowach prezes Zarządu Okręgu, Stanisław Jezierski.

Przy pokrytej, dziesiątkami wieńców i wiązanek kwieciami, mogile — zasłużonego działacza ZNP zęgnali po raz ostatni wszyscy chwiłą głębokiej ciszy i skupienia.

»NASZE OGNISKO DOBRZE PRACUJE«

Z korespondencji, która napływa do naszej redakcji, wynika, że w obecnym konkursie ogniska przywiązują wielką wagę do rozwijania życia kulturalnego nauczycieli. Nie rezygnując z innych dziedzin działania czynią one ogromny wysiłek, by wyjść naprzeciw najżywniejszym potrzebom kolegów — umożliwić im kontakt z kulturą. I to jest szczególnie cenny dorobek konkursu.

„W ubiegłym konkursie — pisze kol. St. Szot z Wiśnicy, pow. Busko — zarząd ogniska silnie zaangażowany był w rozwiązywanie kłopotów społeczno-bytowych nauczycieli, choć wycieczki krajoznawcze i praca ideowo-pedagogiczna również znalazły poczesne miejsce. W obecnym konkursie postanowiono szczególną uwagę zwrócić na rozwój różnych form spotkań towarzyskich, zwiedzanie zakładów produkcyjnych, muzeów, oglądanie filmów, sztuk teatralnych. Urządziliśmy kilka wycieczek, a między innymi do zakładów gipsowych „Dolina Nidy” w Gackach, byliśmy autokarem w Kielcach na „Popiołach”, zwiedziliśmy Muzeum Świętokrzyskie. Nauczyciele, pomimo nawału pracy w środowiskach wiejskich, często rezygnują z popołudniowego wypoczynku, aby ten czas poświęcić na rozrywki kulturalne, spotkania towarzyskie w większym gronie kolegów.

W styczniu np. urządziliśmy kulig do pobliskiego ogniska w Nowym Korczyniu, aby wspólnie przedyskutować niektóre sprawy zawodowe i związkowe. Sąsiedzi złożyli nam w niedługim czasie rewizytę. Kontakty zostały nawiązane”.

Ognisko nr 2 (przy Szkole Podstawowej nr 4) w Białogardzie — które w ubiegłym konkursie uzyskało w skali powiatu największą lokatę — również dokłada wiele starań, by nauczyciele mieli możliwości zaspokojenia swoich zainteresowań. Oprócz dość częstych (1 do 2 razy w miesiącu) zebrań związkowych — zarząd ogniska organizuje systematycznie różne imprezy kulturalno-oświatowe. Odbywają się więc spotkania z literatami, z posłami ziemi kszalińskiej, z radnymi. Po takich spotkaniach — dyskusje są szczególnie żywe. Organizuje się też bliższe i dalsze wycieczki. Są one zawsze udane, gdyż istniejące przy ognisku komisje — tak gospodarza jak i kulturalno-oświatowa — wkładają wiele pracy w jak najlepsze przygotowanie wycieczek.

Do takich form działania jak wycieczki przywiązują dużą wagę także ognisko w Rakowie, pow. Opatów. Ognisko to ma już zresztą duże doświadczenie wyniesione z poprzednich konkursów. Od lat koledzy z Rakowa odwiedzają systematycznie kielecki Teatr im. St. Żeromskiego, byli też na występach „Mazowsza” i „Ślaska”; ostatnio nie opuszczają żadnego z nowych, dobrych filmów.

„Każdorazowy wyjazd do Kielc — pisze kol. M. Kowalik z Rakowa — nie należy do łatwych, bo i odległość spora (50 km), i trudności z wynajęciem autokaru, który kosztuje ponad 2 tysiące zł za jeden kurs. A więc suma duża, a nauczycielowi — jak wiadomo — nie „przelewa się”. Cieszymy się jednak z tego, że nauczyliśmy się, przy naszych skromnych uposażeniach, korzystać z dóbr kulturalnych i czynić nasze szare dni przyjemniejszymi.

Wyjeżdżamy też poza granice województwa kieleckiego. W końcu roku szkolnego zorganizowaliśmy 3-dniową wycieczkę do Warszawy. Zwiedziliśmy stolicę, byliśmy w Zarządzie Głównym, gdzie przyjął nas sekretarz ZG ZNP, kol. Fr. Filipowicz. Niezapomniane wrażenie pozostawił spektakl w Teatrze Wielkim, gdzie oglądaliśmy „Króla Rogera”. Stwierdziliśmy jednak, że kilkudniowy pobyt w Warszawie to za mało, by poznać chociażby tylko najbardziej godne zwiedzenia obiekty i zakątki. Czy nie dałaby dobrych rezultatów wymiana pomiędzy ogniskami stołecznymi a wiejskimi, które mogłyby udostępnić wzajemnie swoje placówki na okres kilku letnich tygodni? Wtedy przy stosunkowo niewielkim nakładzie finansowym — zwłaszcza na locum — można by z pożytkiem i przyjemnością urządzić wakacje. Podobną formę wymiany stosują już zresztą niektóre ogniska z organizacjami nauczycielstwa innych krajów”.

Ognisko przy Liceum Pedagogicznym w Brzegu również od kilku już lat bierze udział w kolejnych konkursach (uzyskując wysokie lokaty), dzięki czemu zdobyło już niemałe doświadczenie organizacyjne.

Zespół pracuje zgodnie z ułożonym i zatwierdzonym przez wszystkich członków planem, zakładającym wielolokierunkowość działania. Zwłaszcza wiele uwagi poświęca się tam zagadnieniom nowatorstwa pedagogicznego oraz działalności kulturalno-społecznej. Przynajmniej raz w miesiącu członkowie ogniska korzystają ze spektakli wrocławskiego teatru i operetki. Kilkudniowe wycieczki (np. do Turoszowa, w Góry Świętokrzyskie, do Zakopanego czy na Opolszczyznę) przyciągają się nie tylko do wzbogacenia wiedzy, ale mają poważny wpływ na pogłębianie się właściwej, koleżeńskej atmosfery. Rozwijaniu się zainteresowań artystycznych nauczycieli tego ogniska sprzyjają organizowane wystawy malarskie i fotograficzne.

Wychodząc z założenia, iż turystyka i krajoznawstwo kryją w sobie duże wartości kształtujące, poznawcze — ognisko w Chelmie Lubelskim kładzie duży nacisk na tę formę działania. Wycieczki dobierane są najczęściej pod kątem zagadnień omawianych na konferencjach. I tak np. przy okazji omawiania tematu „Wpływ oświaty na rozwój ekonomiki” — członkowie ogniska zwiedzili nowoczesną cementownię w Chelmie, zapoznając się z automatyzacją produkcji. Pozwoliło to utwierdzić się w przekonaniu, na konkretnym przykładzie, jak poważny wpływ na rozwój gospodarki ma poziom wykształcenia, a zatem jaką poważną funkcję spełnia szkolnictwo.

Ponieważ jednak ognisko nie dysponuje większymi funduszami, a nauczycieli nie stać na zbyt wygórowane wydatki — dlatego szuka się możliwości jak najtańszego organizowania wycieczek. Dobre rezultaty daje współdziałanie z zakładami pracy. Np. dzięki staraniom dyrektora III Liceum Ogólnokształcącego w Chelmie i prezesa ogniska — uzyskano na bardzo dogodnych warunkach autokar Chelmskich Zakładów Owocowo-Warzywniczych na dwudniową wycieczkę do Puszczy Białowieskiej.

PRAWNIK WYJAŚNIA

Od jakiej daty powinno nastąpić przeszerogowanie do wyższej stawki uposażenia, jeśli złożenie egzaminu magisterskiego i uzyskanie dyplomu nastąpiło w dniu 16 maja bieżącego roku?

W myśl § 18 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 maja 1954 roku w sprawie uposażenia nauczycieli i wychowawców (Dziennik Ustaw nr 26, poz. 103) przeszerogowanie do wyższej stawki uposażenia w związku ze złożeniem egzaminu magisterskiego i uzyskaniem dyplomu powinno nastąpić od dnia pierwszego miesiąca następującego po złożeniu władzy szkolnej odpisu dyplomu uzasadniającego przeszerogowanie.

Czy nauczycielowi w okresie wypowiedzenia przysługuje płatny urlop okolicznościowy na poszukiwanie pracy?

Nauczycielowi w okresie wypowiedzenia nie przysługuje płatny urlop o-

kolicznościowy na poszukiwanie pracy, gdyż ani przepisy ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dziennik Ustaw nr 12, poz. 63), ani postanowienia uchwały nr 327 Rady Ministrów z dnia 16 sierpnia 1957 roku w sprawie przestrzegania porządku i dyscypliny pracy (Monitor Polski nr 70, poz. 432) nie przewidują płatnych urlopów na poszukiwanie pracy.

Wspomniany w liście przepis art. 30 rozporządzenia Prezydenta RP z dnia 16 marca 1928 roku o umowie o pracę pracowników umysłowych (Dziennik Ustaw nr 35, poz. 323) nie odnosi się do nauczycieli.

W związku z powyższym nauczycielowi według uznania władzy szkolnej może być udzielone zwolnienie od pracy na czas niezbędny do poszukiwania pracy, z potrąceniem uposażenia za czas zwolnienia.

S PRAWOZDANIA z działalności sądów koleżeńskich są na ogół krótkie. W ciągu kadencji sąd rozpatruje jedną, może dwie... albo w ogóle nie rozpatruje żadnej sprawy. Jeśli nawet sprawozdanie któregoś z sądów jest bogatsze a sąd ma odnotowaną jakąś intensywniejszą działalność — są to przypadki sporadyczne. Powszechnie utarło się przekonanie, że funkcja członka sądu koleżeńskiego nie wymaga wysiłku, że można ją „spokojnie” pełnić.

Cymże jednak sąd miał się wykazać skoro nie wpłynęła do niego żadna skarga...?

Błędne byłoby przypuszczenie, że fakt, iż sąd nie rozpatrywał żadnych spraw, świadczy o nieistnieniu konfliktów w szkołach i między nauczycielami. Wiemy bowiem, że konfliktów, nieporozumień, sporów jest, niestety, wciąż jeszcze, wiele. Ze często powodują one rozbięcie harmonijnej współpracy i dobrej atmosfery, skłócenie grona pedagogicznego. Ze powodują konieczność wyznaczania dyscyplinarek i rozłączanie zostają dopiero surowymi orzeczeniami komisji lub radykalnymi decyzjami władz.

A przecież przeważająca większość tych konfliktowych spraw, dających się u swych początków stosunkowo łatwo rozwiązać koleżeńską ingerencją, w żadnym ze stadiów nie trafia do sądu koleżeńskiego.

Oto w powiecie N. w okresie od 1963 roku do chwili obecnej sąd koleżeński przy oddziale ZNP rozpatrywał tylko jedną sprawę. Tymczasem na terenie tego powiatu władze związkowe i oświatowe zmagają się z szeregiem trudnych konfliktów, sporów czy nawet zupełnie drobnych incydentów, które z powodzeniem można było rozwiązać drogą mediacji w sądzie koleżeńskim.

Bardzo wiele takich przykrych spraw trafia do Zarządu Głównego ZNP, trafia do komisji dyscyplinarnych, do redakcji „Głosu”. W aktach tych spraw znajdują się adnotacje świadczące, że na poszczególnych etapach ingerowały różne instancje związkowe, inspektorat i kuratorium, nie ma jednak śladu tego, by sprawę rozpatrywał sąd koleżeński.

Oto np. bardzo przykry i trudny konflikt między nauczycielką i kierowniczką szkoły w podwarszawskiej miejscowości B. Konflikt powstał na tle plotek, potem wzajemnych insynuacji, zarzutów, wreszcie skarg i donosów. Konflikt, w który wciągnięci zostali rodzice i dzieci, wreszcie redakcja. Typowy przykład sprawy, która w odpowiednim czasie mogła być „bezboleśnie” rozwiązana przez czynnik koleżeński, społeczny. I to wcale nie w drodze sądenia i karnania, lecz przez perswazję, pomoc obydwu nauczycielom w „dogadaniu się”. Chodziło o wyjaśnienie, iż większość wzajemnych pretensji miała za podstawę czcze plotki środowiska.

Niestety — sąd koleżeński tamtejszego terenu czekał (przypuszczalnie nawet o zatargu nie wiedział), aż wpłynie skarga. Skargi tymczasem płynęły wszędzie... tylko nie do sądu.

Wydaje się, iż tu właśnie tkwi sedno problemu, tu tkwią przyczyny tego, że nasza związkowa Temida jest bezrobotna. Właśnie z jednej strony w fakcie, iż uwikłani w konflikty — szukając pomocy wszędzie — pomijają sąd koleżeński. Z drugiej zaś strony — w bierności sądu, który oczekuje na wniosek. Tymczasem wydaje się, że takie ciało społeczne, jakim jest sąd koleżeński, pochodzący z wyborów, obdarzony

innei miejscowości. Ale aby wniosek ten zrealizować, władze szkolne musiałyby wdrożyć postępowanie dyscyplinarne.

Trudno postulować wyposażenie sądów koleżeńskich w prawo stosowania takich kar, jakie mogą wymierzać organy państwowe. Można jednak postulować zmianę systemu pracy tych sądów.

W oddziałach powiatowych ZNP, ze względu na znikomą liczbę pracowników urlopowanych (na ogół jeden etat) bazuje się przede wszystkim na pracy społecznej szerokiego aktywu związkowego. A wydaje się, że ta grupa osób,

bezrobotna temida

mandatem pełnego zaufania — powinien odegrać w życiu organizacji związkowej znacznie większą rolę.

Czy nie byłoby więc dobrze, aby sąd sam podejmował inicjatywę, starał się być organem działającym profilaktycznie, organem wkraczającym do sprawy wtedy, gdy jeszcze nie jest za późno, gdy jeszcze zaradzić złu może czynnik społeczny. Aby jednak sąd koleżeński mógł spełnić wymienione zadanie — musiałby być wyposażony w uprawnienie zezwalające na występowanie z taką inicjatywą. Można chyba, a nawet trzeba przełamać w tym zakresie dotychczasowe zasady upodabniające sądy koleżeńskie do sądów zawodowych. I to tę tradycję, która każe sądom przede wszystkim karać. Tymczasem zapomina się o wychowawczej stronie działalności wszystkich, a tym bardziej społecznych, koleżeńskich sądów, o ich roli zapobiegania powstawaniu „przestępstw”.

Orzeczenia sądu koleżeńskiego nie są dla władz wiążące, nie wywołują automatycznie żadnych skutków prawno-administracyjnych. Co więcej, sąd koleżeński może w myśl regulaminu stosować kary polegające na nakazaniu przeproszenia lub odwołania zarzutów, ewentualnie udzieleniu nagany. Są to kary skuteczne wówczas, gdy zainteresowani nie stracili jeszcze autorytetu i dobrej opinii w swoim środowisku, gdy z powodu sporu między nimi nie ucierpiała jeszcze szkoła i młodzież, a to praktycznie znaczy: bardzo wcześnie, u samych źródeł konfliktu. Z doświadczenia wiemy, że w przypadku konfliktu „dojrzałego”, zaawansowanego — przeprosiny, to na ogół za mało! Wtedy wydane przez sąd koleżeński orzeczenie, staje się, de facto, bezprzedmiotowe. Tak na przykład w sprawie, która w powiecie N. była rozpatrywana przez sąd koleżeński, wystąpiono do władz oświatowych z wnioskiem o przeniesienie obwinionej do szkoły w

która wchodzi w skład sądu koleżeńskiego powinna i może stanowić trzon aktywu społecznego, współpracującego z władzami związkowymi w jednej z najpoważniejszych dziedzin: w dziedzinie kształtowania i utrzymywania koleżeńskiegi, związkowej atmosfery wśród nauczycieli, w dziedzinie dbałości o godność związkowca, o życzliwe stosunki międzyludzkie.

Prezes Oddziału Powiatowego w N. powiedział: „Gdyby udało się szerzej włączyć do konkretnej pracy związkowej sąd koleżeński, gdyby można mu oddać pewien odcinek działalności — byłoby to z jednej strony z pożytkiem dla nauczycieli, z drugiej — usprawniłoby pracę władz związkowych. Zdajemy sobie sprawę, iż pewne głęboko ludzkie sprawy są czasem, z uwagi na naturę pracy, niedostatecznie, mało wnikliwie przez Związek analizowane, że nieraz interwencje podejmujemy zbyt późno. A przecież, gdyby wziął te sprawy w swoje ręce sąd koleżeński, byłoby one na pewno korzystniej dla samych nauczycieli rozwiązywane. I nieślusny jest pogląd, że tylko głośnie na całą okolicę nieporozumienie, że tylko nabrzmiały już konflikt — mogą stanowić podstawę do ingerencji sądu koleżeńskiegi. Przeciwnie — może on z powodzeniem pomóc w szeregu innych i zdawałoby się, drobnych spraw: przy dzieleniu godzin nadliczbowych, przy zapewnieniu w szkole pomocy dla studentów — jeśli zachodzi brak jednomyślności, sąd mógłby wówczas w zarodku likwidować plotki, wyjaśniać pretensje, zarzuty. Trzeba pamiętać, że od tych drobnych spraw zaczynają się wielkie konflikty. A do nich nie wolno dopuszczać.

Aby jednak sądy mogły w ten sposób działać, muszą przede wszystkim dobrze znać szkoły, wszystkie ich sprawy, znać nauczycieli. Posiadaniu tego rozeznania nie sprzyja jednak dotych-

czasowy tryb pracy. Bo cóż — sąd zbiera się tylko wtedy, kiedy ma rozpatrywać określoną sprawę, kiedy wpłynie już konkretna skarga lub wniosek. Jeśli natomiast taka skarga nie wpłynie, sąd w ciągu całej kadencji zbiera się dwukrotnie: po wyborach, aby się ukonstytuować, i przed następnymi wyborami — aby napisać sprawozdanie z działalności.

Członkowie sądu pochodzą z różnych miejscowości, ze szkół odległych od siebie po kilkadziesiąt kilometrów, nie zawsze znają się wzajemnie i na ogół nie kontaktują ze sobą. Poza swoją okolicą często nie znają na ogół innych

środowisk. Czy w takiej sytuacji stanowią kolektiw zdolny do systematycznej, planowej pracy?

Tymczasem są możliwości, aby bez trudu byli zorientowani we wszystkich sprawach całego powiatu wchodzącego w zakres ich działalności. Środek na to jest prosty; ścisła współpraca z Zarządkiem Oddziału ZNP i władzami oświatowymi. Zarówno Związek, jak i władze szkolne posiadają materiały dotyczące wszystkich spraw nauczycielskich. Sprawy te często wypływają na zebraniach prezesów ognisk, kierowników szkół, na plenarnych posiedzeniach zarządów oddziałów. Nie ma przeszkód, aby przedstawiciele sądów koleżeńskich brali w nich udział.

Wspólnie z wydziałem oświaty Związek organizuje narady poświęcone analizie pracy szkół. Omawia się na nich między innymi i to dość szeroko, sprawy atmosfery w szkole. Przy tej okazji można spotkać wiele sygnałów dla działalności sądu koleżeńskiegi. Ponadto uczestnicząc w tego typu zebraniach i naradach członkowie sądu zdobyć mogą szereg ogólnych informacji pomagających im spełniać funkcje „sędziów”. Funkcje arbitrow w sprawach najwyższej wagi — ludzkiej godności, etyki zawodowej, w sprawach stosunków międzyludzkich.

Przedstawiając czytelnikom ten artykuł traktuję go jako dyskusyjny. Być może aktywizacja działalności sądów koleżeńskich pójdzie zupełnie innymi drogami niż te, które tu zostały zasygnalizowane. Artykuł niniejszy podaje tylko pewne propozycje ogólne, porusza problem. Jednak problem ten, jak się wydaje, warto podjąć, warto nad nim podyskutować. Sąd koleżeński to ważna, społeczna komórka. Jest potrzebna, aby pomagać ludziom.

MARIA KRUK

Szerokim echem odbiło się w kraju przyznanie w dniu Święta Odrodzenia Nagród Państwowych czołowym przedstawicielom naszej nauki, sztuki i kultury. Wszystkie pisma prezentowały sylwetki laureatów, wybierając z obszernej listy nagrodzonych przede wszystkim tych, których dziedzina pracy, bądź twórczości najbliższa jest zainteresowaniom czytelników danego czasopisma.

Przyłączając się do gorących życzeń składanych wszystkim Laureatom, redakcja „Głosu Nauczycielskiego” pragnie zaprezentować swoim czytelnikom tych, których wyróżnienie jest nam szczególnie bliskie — przedstawicieli nauki, profesorów wyższych uczelni.

Prof. dr Władysław Tatarkiewicz — postać wielkiego uczonego dobrze znana jest nauczycielom. Ponad 50 lat trwająca działalność Profesora szła dwoma nurtami ściśle związanymi z sobą — naukowca i pedagoga. Filozof i estetyk, wychował legion młodych naukowców, a na Jego ogromnym dziele — trzytomowej syntetycznej „Historii filozofii” kształciło się kilka pokoleń słuchaczy wyższych uczelni.

Obecnie prof. Tatarkiewicz pracuje nad „Historią estetyki”. Dwa tomy tego dzieła „Estetyka starożytna” i „Estetyka średniowieczna” już się ukazały. Tom trzeci — dzieje myśli estetycznej w dobie Renesansu jest w druku.

Prace te stanowią, unikalne dziś, opracowanie całokształtu dziejów europejskiej estetyki, w nowym ujęciu i nowej interpretacji. O doniosłości tych publikacji świadczy fakt, iż już zostały wydane w języku angielskim i rosyjskim.

Prof. dr Kazimierz Michałowski — znakomity archeolog o światowej sławie. Trudno w krótkim szkicu wymienić dorobek wielkiego uczonego. Nazwisko profesora Michałowskiego związane jest z wielostronnymi badaniami archeologicznymi w „kolebce cywilizacji” — basenie Morza Śródziemnego, zwłaszcza zaś z pracami wykopaliskowymi i konserwatorskimi na terenie Egiptu. Ale bogaty dorobek nau-

kowy nie wystarcza wielkiemu uczonemu. Równie bogate są jego plany na przyszłość. W najbliższym czasie Profesor zamierza kontynuować prace wykopaliskowe w Sudanie oraz prace nad odkrywaniem w Der el Bakari świątyni Totmesa z XV wieku p.n.e. Kierować też będzie pracami nad od-

laureaci

krywaniem resztek teatru rzymskiego w Aleksandrii. Dalej Cypr i Syria.

Drugi nurt pracy prof. Michałowskiego — to działalność wydawnicza. Książki w języku polskim o sztuce Egiptu, wielkie dzieło w języku niemieckim o katedrze w Faras, współpraca i współautorstwo w ogromnych międzynarodowych publikacjach naukowych; pozycje poświęcone polskiemu wykopaliskom w rejonie Morza Śródziemnego i wiele, wiele innych.

No, a przecież Profesor od 35 lat wykłada na Uniwersytecie Warszawskim, a więc jeszcze bogata działalność pedagogiczna, prowadzenie prac magistrańskich i doktoranckich.

Kiedy ma na to wszystko czas? To już jest tajemnicą wielkiego uczonego.

Prof. dr Władysław Orlicz — matematyk, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, kierownik seminarium analizy funkcjonalnej w Instytucie Matematycznym PAN.

Prof. Wł. Orlicz jest jednym z najwybitniejszych w świecie specjalistów w zakresie matematyki. Jego szczególnie zainteresowaniem jest analiza funkcjonalna — jeden z najważniejszych działów współczesnej matematyki, stworzony zresztą przez innego, wielkiego matematyka polskiego, prof. Stefana Banacha.

Uczeń Stefana Banacha, prof. dr Wł. Orlicz zasłynął w świecie wprowadze-

niem do analizy funkcjonalnej nowego typu przestrzeni nazwanej w nauce światowej od jego nazwiska „przestrzenią Orlicza”.

Działalność wydawnicza Profesora — to ponad 100 prac naukowych. Warto tu nadmienić, że na temat Jego odkryć ukazało się za granicą ponad 300 opracowań.

Profesor Orlicz ma też duże zasługi w zakresie kształcenia nowych kadr matematyków. Pod Jego kierunkiem wykształciło się ponad 20 doktorów, a 9 uczniów przeprowadziło przewody habilitacyjne.

Prof. dr Marian Danysz i prof. dr Jerzy Pniewski — światowej sławy fizycy, członkowie-korespondenci PAN, pracują wspólnie w Katedrze Częstek

Elementarnych i Wysokich Energii w Instytucie Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Warszawskiego.

Obaj uczeni są twórcami nowego działu fizyki — fizyki hiperfragmentów. Odkrycie hiperfragmentów w jądrze atomowym stanowi trwały wkład Polski do nauki światowej.

Pracę nad hiperfragmentami rozpoczęto w 1952 roku w kilku laboratoriach świata. Nasi wielcy uczeni odkryli w badanej emulsji jądrowej obecność jądra, które obok protonu i neutronu zawierało trzecią cząstkę elementarną — hiperon lambda. Jądra takie nazwano hiperjądrami.

Warszawska „szkoła fizyki” profesorów Danysza i Pniewskiego cieszy się w świecie ogromnym uznaniem. Uczelni opublikowali też wiele prac, które zajmują poczesne miejsce w naukowej literaturze świata.

Prof. dr Andrzej Mostowski — członek rzeczywisty PAN, kierownik Pracowni Podstaw Matematyki w Instytucie Matematycznym Uniwersytetu Warszawskiego, jeden z czołowych współtwórców rozwoju logiki i podstaw matematycznych w świecie. Opublikował szereg prac związanych z ogólną teorią modeli oraz klasyfikacją różnych rodzajów modeli.

Profesor jest autorem podręcznika logiki uznanego za jeden z najlepszych w świecie. Praca ta ukazała się w tłumaczeniu na obce języki i wywarła poważny wpływ na dalszy rozwój prac badawczych.

Ponadto prof. Mostowski jest autorem 80 prac naukowych.

(Dokończenie na str. 10)

Samolot unosił się na wysokości osmiu i pół tysiąca metrów. Szybkość: sześćset pięćdziesiąt kilometrów. Lot był równy, dobrze działała aklimatyzacja. Miłe stewardessy częstują cukierkami. Nastrój senny, monotonię podkreśla jednostajny warkot silnika. Ciche rozmowy i oczekiwanie. A tymczasem „Il-18” pochłania olbrzymie przestrzenie. W czterogodzinny skok przemierza trasę Moskwa — Baku. Schodzimy niżej, wyraźnie rysuje się linia brzegowa Morza Kaspijskiego. Kilka wstrząsów i lądujemy.

„Witamy grupę polskich nauczycieli na ziemi Azerbejdżanu” — bezbłędnie recytuje po polsku smagły, błyskający złotą wstawką w uśmiechu, młodzienc.

Wiele gorący, suchy wiatr. Tak więc zaczyna się egzotyczna część dwutygodniowej nauczycielskiej wycieczki do Kraju Rad. Niewiele wiemy o tej części Związku Radzieckiego, jego ludziach i historii. Jak wypadnie konfrontacja naszych wyobrażeń i skąpych wiadomości zaczerpniętych z encyklopedii z rzeczywistością? Co zobaczymy, kogo poznamy?

zakłady przemysłowe, rozległe dzielnice mieszkaniowe, ruchliwe i hałaśliwe ulice.

Siegnijmy do historii. Pałac Czerwonego Szacha z XII wieku i jeden z najstarszych zabytków miasta, zbudowana przed dziesięcioma wiekami Dziewicza Baszta.

Pałac mieścił niegdyś rezydencję krwawego władcy Azerbejdżanu. Pozostały już tylko grube, surowe mury, krużganki, rozetki perskich malowideł. Miejsce kaźni — loch, do którego wrzucano obwinionych o przestępstwa i... długa historia.

Baszta Dziewicza pełniła niegdyś rolę fortecy. Ciekawsze jednak od historii są legendy. A krąży ich tu bardzo wiele.

wieczorem tańczą. Ciekawi wszystkiego, chłonni, niektórzy prowadzą no-tatki.

Wieczory tutaj są chłodne. Temperatura spada gwałtownie, tak jak gwałtownie robi się ciemno. Ale wieczory w Młodzieżowym Obozie są gorące od dyskusji, tańca i pocałunków zakochanych par snujących się alejkami.

Gra dobry zespół jazzowy. Tańczy się tu twista, serfa, letsis i tańce tradycyjne. Króluje improwizacja. Mieszanka ras, wymiana poglądów nie zawsze jednak zaczynających się od słów (u nas tak — a u was?).

Dziewczyna z Sachalina zaprasza do swojego kraju studenta z Czechosłowacji. Śmieją się do siebie. Liza z Tomska wymienia adresy z Węgrem.



Fragment starego miasta z widocznym w głębi minaretem

KASPIJSKA



Przemysł, architektura i przyroda harmonijnie splecione tworzą przepiękną panoramę Baku, miasta, które Maksym Gorki porównywał z Neapolem

Zamieszkaliśmy w Międzynarodowym Obozie Młodzieżowym, zbudowanym w 1964 roku przez komсомолców. Budowa trwała tylko sześć miesięcy. Kilka dobrze wyposażonych pawilonów, stolówka, bar, świetlica wieści i obsługuje na raz 350 turystów. W najbliższym czasie planuje się rozbudowę ośrodka tak, aby mógł pomieścić dwukrotną liczbę wycieczkowiczów. Będzie basen pływacki, przystań dla łodzi i café-bar nad morzem.

Pędzimy nad morze. Upał przekracza 50 st. C. Promienie słońca padają niemal prostopadle. I tak już będzie do końca, przez osiem dni naszego pobytu. Wokół skąpa roślinność. Rachietyczne drzewka, krzaczki, wypalona trawa. Nigdzie cienia. Woda jest ciepła, ale jednak chłodzi. Mała fala i gorzki smak w ustach. Pachnie naftą... Nafta w powietrzu, nafta w gazowanej wodzie bez soku i z sokiem, nafta w... koniaku. Czy aby nie przesada?

Innego zdania na ten temat w okresie ostatniej wojny byli Niemcy. Parli tu z pasją, sięgając po naftodajne pola. Ani jedna bomba nie spadła na naftowy okrąg. Chcieli mieć go cały, dla siebie, by mogły toczyć się dalej kola do zwycięstwa... Nie doszli.

Program wycieczki składał się na barwny scenariusz. Tłem była półpustynna przyroda i południowe morze, zabytki i nowoczesne budowle milionowego Baku.

Autokar mknął szybko. Godzina jazdy od obozu i już jesteśmy w stolicy Azerbejdżanu. Historia tego miasta sięga dziesięciu lub jedenastu wieków. Niegdyś panowali tam Persowie. Od nich to pochodzi nazwa miasta. Bao — Kijuba znaczy miasto wiatrów. Baku nazywa się również miastem wiecznych wiatrów lub czarnego — naftowego złota. Od 1828 roku panuje tu Rosja carska, a data 28. IV. 1920 r. — oznacza początek władzy radzieckiej.

Stolica Azerbejdżanu jest konglomeratem stylów i kultur. W Morzu Kaspijskim przegladają się smukłe wieżeczki minaretów i dostojne kopuły cerkwi. Pałace arystokracji perskiej i bizantyjskie budowle. Nakładają się tu na siebie całe epoki. Nie ciąży one jednak nad współczesnością. Miasto rozwija się żywiołowo. Nowoczesne

WYPRAWA

Szachowi perskiemu urodziła się córka, zamiast oczekiwanego syna — następca. Rozgniewany władca wypędził małżonkę z dzieckiem do lasu, skazując ich tym samym na niechybną śmierć. Los jak zawsze w takich przypadkach sprzyja nieszczęśnikom. Matką i dzieckiem zaopiekowali się dobrzy ludzie. Po latach dziewczynka wyrosła na piękną dziewczę. Przypadkowo — zawsze tak bywa — zobaczył ową piękność władca Azerbejdżanu. Zapragnął ją oczywiście poślubić. No i w tym miejscu zaczyna się antyczna tragedia à la król Edyp.

Dziewica naturalnie domyśliła się, że kandyduje do jej ręki nie kto inny, lecz jej własny stary i okrutny ojciec. Prawdy wyznać mu nie mogła, odprawić go się lękała. Ale od czego jest koncept.

„Wielki Szachu — rzekła — zostanę twoją żoną, ale przedtem, jeśli kochasz, zbuduj wielopiętrową wieżę. Niech ona uczci nasz związek”.

Szach tedy jął się gigantycznej pracy. Chytra dziewczica liczyła, że zanim wieża sięgnie ostatniego piętra, stary szach umrze. Przeliczyła się jednak. Szach stracił cierpliwość, budowę kazał zakończyć na wysokości dziesiątego piętra i... wtedy właśnie dziewczica z wieży skoczyła w morze, które wówczas sięgało do podnóża budowli.

Dzisiaj, przepychając się na schodkach, wdrapując się na szczyt turyści. Podziwiają panoramę miasta, patrzą na szeroki odcinek morza, mierzą odległość od 169-metrowej wieży telewizyjnej.

Wracamy do obozu — po bokach szosy kwitną czerwone oleandry o szarogłowych liściach. Kurz i słońce.

Czas przypatrzyć się współtowarzyszom podróży — bohaterom wycieczkowego scenariusza. Przychochodzą na określone zbiórki, skrzętnie stoją w kolejkach po posiłki, uśmiechają się, opalają, potem smarują kefirem —

Spotkali się tu na krótko, na kilka dni. Drobną przecieź, choć przyjemny epizod w życiu. Czy będą do siebie pisali? Może. Czy się jeszcze kiedyś spotkają? Mało prawdopodobne. Ważny jest dzień dzisiejszy. Ta niepowtarzalna chwila, po której zostanie uczucie, wzbogacające przyjaźń do ludzi.

Na imię miała Milada. Była moskwią i przewodniczką polskiej grupy. Mówiła dobrze po polsku z wdzięcznym rozlewnym przyśpiewem. Troskliwa, opiekuńcza i ciekawa świata, życia, ludzi i Polski. Bliski jest jej kraj, którego język studiuję. Ozdabiała smukłą sylwetką plażę, mrużyła oczy przed słońcem, wpatrywała się w światła odległego miasta wrzynającego się w morze. Pytała: A jak jest na Nowym Świecie w Warszawie i jak właściwie jest z tą Kolumną Zygmunta? Dlaczego nie bardzo dobry król ma pomnik?

Być w Baku i nie jeść oryginalnego azerbejdżńskiego szaszłyka, to tak jak być w Rzymie i... itd. Byliśmy i jedliśmy na tarasie pięknej restauracji „Drużba”. Baku w nocy jest wyjątkowo piękne. Feeria światła i ich głębokie refleksy w morskiej toni.

Nasi wycieczkowicze pozachwycali się z lekka i zabrali się ochoczo do szaszłyka.

— To ma być szaszłyk, taki szaszłyk — szedł cichy jazgocik ponad półmiskami.

— Niedogotowane, czy to? — tokiwała słodko-mdlącym głosikiem dama.

Przewodniczka patrzyła pytająco? Zaczęłam rozmawiać znowu na tematy warszawskie. A w ogóle to wieczór był bardzo udany.

Estakada. Ciągnie się przez kilka kilometrów w morze. Po bokach fascynujący widok. Las wieżowych szybów wyrastających wprost z morza. Nafta. Wydobywa się ją różnymi sposobami.



Estakada ciągnie się kilka kilometrów w morze

Najczęściej metodą kompresyjną lub za pomocą pomp ssących. Olbrzymie zbiorniki, zakłady wstępnej obróbki ropy. Wszystko w morzu. Jak okiem sięgnąć szyby, szyby...

A słońce znowu w zenicie. Przed gorącą ratują nas kawałki lodu wyciągnięte gdzieś z beczkowozu na wodę.

W obozie przygotowują imprezę z okazji „Dnia Dziewcząt”, trwają rozgrywki sportowe. Dla nas ze zmianym szczęściem, choć nie brakło i wyjątkowo udanych występów.

Na marginesie wypadałoby się trochę zastanowić nad kwalifikacjami kandydatów na wycieczki zagraniczne. W najlepszym nawet zespole zdarzają się ludzie, którzy nie zawsze potrafią utrzymać się na poziomie. Instytucje czy organizacje, stawiając stempel na zgłoszeniu mogłyby nieco bardziej rozważyć kogo wysyłać. Zwłaszcza na młodzieżowe wycieczki „Juventuru”.

TADEUSZ SOCHACKI

DYRYGENT czy INSPIRATOR?

Wakacje kojarzą się z wypoczynkiem, a więc z nabieraniem nowych sił do powakacyjnej pracy w szkole. Jest to zjawisko naturalne. Trudno jednak — jak się zdaje — zrywać podczas wakacji wszelkie więzy ze szkołą w imię wspomnianego wypoczynku. Wypoczynek może być także okazją do refleksji nad własnym sukcesem pedagogicznym, jak również i nad niepowodzeniami. Chodzi tu o pewnego rodzaju bilans strat i zysków z porzedniego roku szkolnego. Bilans taki może pomóc w poszukiwaniu nowych rozwiązań problemów, które przysparzają zazwyczaj najwięcej trudności.

Do kategorii problemów szkolnych, czekających wciąż jeszcze na skuteczne rozwiązania, należą niewątpliwie sprawy natury wychowawczej i to zwłaszcza w klasach V — VIII szkoły podstawowej.

W dziedzinie nauczania coraz więcej naszych szkół może poszczycić się unowocześnianiem stosowanych metod i środków oraz form pracy dydaktycznej z uczniami. Pod tym względem panuje w szkołach atmosfera zdrowej rywalizacji między nauczycielami o coraz większą skuteczność pracy.

Tymczasem w dziedzinie wychowania szkolnego sytuacja przedstawia się gorzej. Przyczyny tego stanu rzeczy są różne. Jedną z nich jest to, że niedostatecznie wyszliśmy — jak dotychczas — poza krąg metod oddziaływań wychowawczych, znanych równie dobrze dziś, jak i przed 50 laty. Gubimy się w starych i dziś już mało skutecznych metodach. Sięgamy wprawdzie do tradycji postępowego nurtu wychowania, nie zawsze jednak zdobywamy się na wysiłek odpowiedniego dostosowania wskazań i dezyderatów, związanych nieodłącznie z danym nurtem. W związku z tym przeżywamy szybko rozczarowania i wracamy ponownie do owych starych i często sprzecznych z celami wychowania współczesnego człowieka sposobów. Nierzadko wychowujemy w duchu ślepego posłuszeństwa i konformizmu zamiast wdrażać do społecznego współzycia i współdziałania, wyrabiać samodzielność, wzbudzać inicjatywę, pogłębiać poczucie odpowiedzialności i poczucie dobrze rozumianej solidarności koleżeńskiej.

Inną przyczyną zastoju w poczynaniach wychowawczych szkoły są przyzwyczajenia i błędne przekonania niektórych nauczycieli, co do skuteczności stosowanych przez siebie metod, czyli wszystko to, co składa się na tzw.

rutynę zawodową. Czas najwyższy, aby uświadomić sobie szkodliwość takiej postawy. Nauczyciel nie odczuwający potrzeby oderwania się od stereotypowych metod pracy z uczniami staje się z konieczności pracownikiem coraz mniej produktywnym. Nie nadąża za potrzebami nowych sytuacji i zdarzeń, nie rozumie postępującego wciąż rozwoju przemian społecznych, politycznych, kulturalnych i gospodarczych, jak również związanych z tym przemian w dziedzinie psychiki uczniów.

Wyjście z istniejącego stanu rzeczy jest chyba tylko jedno: większe uczulenie poszczególnych nauczycieli na sprawy wychowania i masowe przełamywanie oporów w stosunku do tego, co nowe i postępowe. Nauczyciele powinni mieć ambicję znajdowania nowych rozwiązań, nie rezygnując przy tym z niektórych uzasadnionych społecznie sposobów tradycyjnego podejścia do uczniów. Warto pamiętać tu jednak, że uszanowanie tradycji w wychowaniu ma tylko wtedy sens, jeśli bywa sprzężone z poszukiwaniami nowych, coraz bardziej skutecznych metod.

INTUICJA I LOGIKA

Unowocześnianie metod wychowawczych w szkole powinno przejawiać się przede wszystkim w dobrej robocie. Oznacza to, że wychowanie nie jest działaniem od przypadku do przypadku, lecz działaniem celowym, podobnie jak celowa musi być każda sprawnie i dobrze wykonana praca. Aby należycie wykonać jakieś zadanie, trzeba odwołać się do odpowiedniej strategii myślenia. Strategia taka przewiduje analizę celów, jakie zamierza się osiągnąć, dobór metod i środków, przewidywanie skutków podjętych działań. Ponadto powinna ona obejmować także analizę przyczyn składających się na aktualny stan rzeczy, który mamy zamiar zmienić i ulepszyć.

Jak wykazuje potoczna obserwacja wychowania szkolnego, nauczyciele w sprawach wychowawczych nie zawsze wykazują tendencję do rozważnych przemyśleń i analiz. Najczęściej sprawy wychowawcze załatwiamy dopiero wtedy, gdy urastają do rangi problemu. Jeśli trudności nie pojawiają się, odnieść można niejednokrotnie wrażenie, że w ogóle nie wychowujemy. A przecież wychowujemy zawsze, nawet wtedy, gdy nas nie ma, choć nie zawsze tak, jak trzeba.

W wielu przypadkach działamy żywiołowo, nie uświadamiając sobie do-

kładnie ani tego, co robimy, ani po co robimy. Zbyt mocno polegamy na intuicji, która może być sprzymierzeńcem wychowawcy, ale nie powinna być jedynym motorem jego poczynąń pedagogicznych. Działanie pod wpływem intuicji wymaga sprawdzenia i kontroli przez myślenie. Własne odczucia, emocje, postawy, zawsze stanowiące będą ważny składnik procesu wychowawczego. Nie powinny jednak górować nad refleksją. Wychowanie refleksyjne wymaga z kolei specjalnego przygotowania, co wiąże się z systematycznym pogłębianiem wiedzy pedagogicznej, z dyskusjami na temat wychowania, zwłaszcza konkretnych przypadków wychowawczych, z analizowaniem własnych doświadczeń wychowawczych i to zarówno pod względem ich powodzeń, jak i niepowodzeń oraz z możliwie częstym, indywidualnym kontaktem z dziećmi.

NAUCZYCIEL — UCZNIOWIE

Wszechstronne poznanie uczniów pozwala nauczycielowi na gruntowniejszą znajomość praw ich rozwoju psychicznego i tym samym na trafniejszy wybór metod i środków. Poznanie takie umożliwia również szybkie zorientowanie się, że najsukcesowniej na ogół czynnik wychowawczy to wpływ dynamiki wewnątrzgrupowej, wyrażający się we wzajemnym oddziaływaniu na siebie grupy czy klasy szkolnej, a także ich oddziaływanie na jednostkę.

Nauczyciele słusznie uważają swą rolę w procesie wychowania i nauczania za czołową, lecz zbyt mało przywiązują wagi do wpływu wychowawczego, jaki tkwi potencjalnie w uczniach. Wskutek tego w swych oddziaływaniach pedagogicznych są najczęściej rzecznikami metod bezpośrednich, pomniejszając lub bagatelizując metody pośrednie, oparte właśnie na wykorzystaniu wpływu wewnątrzgrupowych. Proces wychowawczy, ograniczający się wyłącznie do celowego wykorzystywania bezpośrednich wpływów wychowawczy jest niewątpliwie procesem jednostronnym, zamykającym się w zasadzie w relacji nauczyciel — uczeń. Jak długo nauczyciel będzie cenił najwyżej swój bezpośredni i osobisty wpływ, tak długo wyniki jego pracy mogą okazać się niezadowalające lub też tylko pozorne.

Nie można — rzec jasna — popaść w skrajność i zrezygnować zupełnie z bezpośredniego wpływu wychowawczego. Trzeba jednak pamiętać, że o wiele więcej zyska nauczyciel, który będzie raczej inspiratorem i organiza-

torem pracy niż przywódcą o skłonnościach autokratycznych.

PRZED WSZYSTKIM ORGANIZACJA!

Nauczyciel pozbawiony zalet dobrego organizatora i inspiratora rekompensuje nierzadko ów brak dbałością o tzw. autorytet i to najczęściej autorytet dystansu. Nie jest to na pewno właściwy sposób ulepszania metod wychowawczych. Uczniom nie potrzeba „wielkich ludzi”. Potrzeba im natomiast nauczyciela, który potrafi ich zorganizować, zachęcić do pracy, kontrolować wyniki tej pracy itp. Najgorsza jest sytuacja, w której uczniowie pozostają bezczynni, nie zorganizowani. Stąd wychowując, trzeba sprowokować młodzież nie tylko do wysłuchiwania tego, co mówi nauczyciel, ile do konkretnego działania; trzeba wyznaczyć im role społeczne i ująć je w odpowiednią organizację. Taka organizacja pracy i życia uczniów może dotyczyć zajęć lekcyjnych, godzin wychowawczych, zadań domowych i zajęć pozalekcyjnych.

W ramach tak pojętej roli nauczyciela, np. w Szkole Podstawowej nr 18 w Lublinie prowadzi się podczas godzin wychowawczych dwa typy form organizacji współzycia i współdziałania uczniów. Jeden z nich polega na dyskusyjnym rozwiązywaniu przez uczniów problemów i podejmowaniu wspólnej decyzji; drugi zaś — na wykonywaniu konkretnej działalności społecznie użytecznej w obrębie czterosekcyjnych zespołów uczniowskich. Funkcję organizatorów i czynnych uczestników spotkań pełnią uczniowie. Nauczyciel jedynie organizuje dyskretnie ich działanie, uczestniczy w inspirowanych przez siebie zajęciach na tych samych niemal prawach, co uczniowie.

Badania, prowadzone we wspomnianej szkole świadczą, że wychowanie refleksyjne powinno być przede wszystkim oparte na odpowiedniej organizacji pracy i życia uczniów. Nie tak bowiem nie wpływa na zmianę postaw społeczno-moralnych uczniów, jak czynne ich zaangażowanie w konkretnym działaniu, odpowiednio zaktywizowanym i ukierunkowanym przez nauczyciela. Wypływające stąd zadania nauczyciela nie są łatwe. Dlatego też nie jest wcale przesadą podane na wstępie stwierdzenie, że warto podjąć trud zrewidowania własnych poczynąń wychowawczych oraz trud poszukiwań nowych sposobów oddziaływań już w okresie wakacyjnym.

MIECZYSLAW LOBOCKI
Lublin



DO PRZYJACIÓŁ Z WARSZAWY

Do Szkoły Średniej w Majszagole (rejon wileński, Litewska SRR) przyszedł list z Warszawy:

„Jesteśmy uczniami klasy VII-a Szkoły Podstawowej nr 230 w Warszawie przy ulicy Grenadierów. Nasza szkoła jest koedukacyjna, w klasie mamy 18 dziewcząt i 19 chłopców. Na jednej z lekcji Pani Maria Nagaj opowiadała nam o istnieniu polskich szkół na Litwie. Wiemy, że jedną z tych szkół kieruje Pan Dyrektor. Postanowiliśmy zebrać książki w naszej klasie i przesłać je do Pana szkoły. Spis tych książek załączamy. Poszczególne uczniowie wysłały książki w osobnych paczkach pod adresem szkoły. Czujemy się przyjaciółmi uczniów szkoły litewskiej i pragniemy, aby książki, które wysyłamy, podobaly się i służyły młodzieży. Mimo że nie znamy uczniów z Pana szkoły, darzymy ich sympatią. Nasza pani dużo dobrego nam o nich opowiadała. Prosimy o przekazanie koleżankom i kolegom litewskim serdecznych pozdrowień.

Przesyłamy Panu Dyrektorowi wyrazy szacunku i ukłony.

Klasa VII-a”

W spisie figuruje 35 utworów polskich i zagranicznych pisarzy. Między innymi utwory Stefana Żeromskiego, Wandy Wasilewskiej, Kornela Makuszyńskiego, Marii Dąbrowskiej, Ignacego Kraszewskiego i inne.

Po liście zaczęły nadchodzić paczki. Szkoła otrzymała od warszawskich przyjaciół piękny upominek. Cóż może być bowiem wartościowszego i piękniejszego od książki? Zostały one od razu wypożyczone przez naszą młodzież szkolną. Z książek korzystają także rodzice. Zaczęto się dzielić wrażeniami z przeczytanej lektury. Dyskutowano o bohaterach. Niektóre utwory zostały wykorzystane w przygotowaniu się do egzaminów w klasie XI. Biblioteczka stała się pomostem do zawarcia przyjaźni ze Szkołą Podstawową nr 230 w Warszawie.

Wielu uczniów naszej szkoły nawiązało korespondencję z warszawskimi przyjaciółmi. Mamy nadzieję, że w przyszłości wymienią i wizyty. Dziś w szkolnej bibliotece, która liczy ponad 3 tysiące tomów w różnych językach, znalazła się na honorowym miejscu biblioteczka z Warszawy.

Z całego serca dziękujemy w imieniu nauczycieli naszej szkoły, a także uczniów, którzy zapewne uczynili to prędzej w swych listach. Przekazujemy serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia szanownej i drogiej koleżance Marii Nagaj, którą miałem zaszczyt poznać na kursie języka polskiego w Warszawie. Nasza grupa ze Związku Radzieckiego odczuwała stałą troskę i opiekę koleżanki M. Nagaj jako naukowego kierownika kursu.

Dzięki jej inicjatywie zostały wprowadzone do programu innowacje i ciekawe zmiany, a mianowicie: wycieczka na pola Grunwaldu, wyprawy do letnich obozów harcerzy, spotkania z wybitnymi osobistościami Polski itp.

Ostatnio z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuł kol. Nagaj w „Polonistyce” o ćwiczeniach słownikowo-frazeologicznych, z którego będę miał praktyczne korzyści w pracy zawodowej.

Chciałbym też serdecznie podziękować innemu kolegom z Warszawy, który drogą wymiany nadesłał nam szereg ciekawych pozycji. Są to: Roman Broż (Towarzystwo „Polonia”), E. Szelegiewicz i Maciej Mazur (Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii), Halina Sławińska (Towarzystwo im. Marii Konopnickiej), Mieczysław Harley (Towarzystwo im. Fryderyka Chopina), Zofia Jakubowska (Instytut Pedagogiki), Anna Kamińska (otrzymałmy jej własne utwory) i wielu innych.

Drodzy Przyjaciele! Pamiętki te cementują naszą radziecko-polską przyjaźń, którą budujemy od wielu lat, dążąc ku wspólnemu celowi.

Na zakończenie listu — kilka słów o placówce, w której pracuję. Nasza szkoła liczy 518 uczniów, pracuje na jedną zmianę. Młodzież jest różnej narodowości i uczy się w języku ojczystym. Mamy więc 11 klas z polskim językiem wykładowym, 10 klas — z rosyjskim i 10 klas — z litewskim. W szkole pracuje 47 nauczycieli. W 1965 roku otrzymaliśmy piękną, trzypiętrową bursę na 120 osób, stołówkę, warsztaty. Wprowadzono także centralne ogrzewanie w szkolnych blokach i bursie. Koło szkoły uczniowie wybudowali w czynie społecznym

stadion i posadzili sad owocowy, który liczy ponad 200 jabłoni.

Zorganizowaliśmy w Majszagole muzeum przyjaźni radziecko-polskiej. Znajdują się w nim portrety przywódców powstania styczniowego, monety, ordery, broń oraz wiele pamiątek współczesnej kultury polskiej. Obecnie rada społeczna muzeum pracuje nad kartoteką weteranów Wojska Polskiego, zamieszkałych na terenie Związku Radzieckiego. Planuje się wyprawę śladami Kościuszkowców, to znaczy od Siele i Lenino do granicy Polski Ludowej.

Kółko polonistyczne rozpoczęło prace „badawcze”. Celem jest opracowanie słownika gwary polskiej, okolic Majszagoly. Uczniowie opracowali też albumy poświęcone życiu i twórczości A. Mickiewicza, E. Orzeszkowej, W. Syrokomli oraz album poświęcony zespołowi „Mazowsze”.

W ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego zorganizowaliśmy szereg imprez. Między innymi „Dekadę Książki Polskiej”, występy artystyczne, odczyty, wystawy polskiej sztuki ludowej, konkursowe wypracowania pisemne itp. Planujemy zorganizować młodzieżowy klub „Odra i Nysa”. Prenumerujemy z Polski do polonistycznej pracowni 30 pozycji („Przyjaźń”, „Życie Warszawy”, „Głos Nauczycielski”, „Polonistyka”, „Nauka Polska”, „Poznaj Świat”, „Poznaj swój kraj”, „Nasza Ojczyzna”, „Wiedza i Życie”, „Polityka”, „Życie Literackie”, „Ruch Pedagogiczny”, „Poradnik Językowy”, „Język Polski”, „Przekrój”, „Świat Młodych” i inne).

LUDWIK MLYŃSKI
dyrektor Szkoły Średniej
w Majszagole



„I tak stanjemy na wozach, czołgach, na samolotach, na rumowisku, gdzie po nas wąż się ciszy przeczołga, gdzie zimny potop omyje nas, nie wiedząc: stoi czy płynie czas”.

K. K. Baczyński: Pokolenie (22.VII.1943)

4 sierpnia br. mija dwudziesta druga rocznica śmierci Krzysztofa Baczyńskiego, którego talent znawcy literatury przyrównują do talentu Słowackiego.

Był on reprezentantem tragicznego pokolenia owych „nawiedzonych” — jak sam ich nazywał, którzy „ojczyznę swą i w śmierci pokochali”.

Krzysztof Kamil Baczyński, syn Stanisława i Stefani Baczyńskich, urodził się w Warszawie 22 stycznia 1921 roku. Ojciec jego był literatem, krytykiem, publicystą i lewicowym działaczem politycznym w okresie międzywojennym. Matka, siostra filozofa Adama Zielińskiego, swój talent pisarski poświęciła głównie twórczości dla dzieci i młodzieży. Wychowanie Krzysztofa w domu rodzinnym przypomina atmosferę, otaczającą innego genialnego jedynaka — syna profesora Euzebiusza Słowackiego i Salomei z Januszewskich.

Baczyński ukończył gimnazjum im. Stefana Batorego, jedną ze szkół warszawskich, stojących w okresie międzywojennym na wysokim poziomie. Jego starszymi kolegami w tym gimnazjum byli synowie Juliusza Kadeń-Bandrowskiego, bliźnięcy, którzy później obaj zginęli w walkach z Niemcami.

Krzysztof był niewielkiego wzrostu, miał piękną twarz o subtelnych rysach i zadumany spojrzeniu błękitnych oczu.

Nie był uczniem wybitnym. Często chorował i musiał opuszczać lekcje w szkole. Na rok przed otrzymaniem ma-

ture, ze względu na zdrowie, wyjechał na wakacje do Jugosławii nad Adriatykiem. Obdarzony również zdolnościami plastycznymi pragnął po otrzymaniu świadectwa dojrzałości (w czerwcu 1939 roku) — zostać ilustratorem-grafikiem.

Ostatnie (1939) beztrudnie wakacje młodzieży tego rocznika spędził w Bukowinie Tatrzańskiej w gronie młodych przyjaciół. Wzruszające wspomnienie o nich zachowała Hanna Mortkowicz-Olczakowa i utrwaliła je po latach w swojej pięknej książce pt. „Bunt wspomnień”. Nikt z owej grupki młodych nie wiedział wówczas, jak straszliwa burza miała niebawem rozszalać nad ich głowami: („...) nie przeczuwałam — píše Mortkowicz-Olczakowa — że im właśnie sądzony jest krótki i wysoki lot Ikarów”.

W lipcu 1939 roku zmarł ojciec Krzysztofa. Odtąd syn będzie się troskliwie opiekował ukochaną matką, która wcześniej dostrzegła w swoim jedynaku talent poetycki i umiała nim mądrze kierować, stając się jego najwerniejszą powierniczką.

Krótki był okres studiów polonistycznych Baczyńskiego na tajnych kompletach warszawskich. Zbigniew Wasilewski, jego przyjaciel i kolega z okresu studiów, twierdzi, że traktował je bardzo indywidualnie, nie na wszystkich zajęciach systematycznie uczęszczając. Interesowały go szczególnie wykłady filozofii prowadzone przez dra Milbrandta, który później zginął w powstaniu, oraz prosemnaria z poetyki i historii literatury prof. Adamczewskiego. Prof. Adamczewski pod koniec każdego spotkania zwykł był dawać studentom zagadki literackie do rozwiązania. Jedną z nich — jak podaje Z. Wasilewski — był wiersz Słowackiego do matki, pochodzący z młodzieńczego okresu twórczości poety. Tylko jeden Baczyński zagadkę rozwiązał, dając w ten sposób najlepszy

zdrowót gruntownej znajomości utworów wielkiego romantyka.

Pierwszy i ostatni rok swych studiów polonistycznych zakończył Baczyński pracą prosemnaryjną, której tematem była analiza kompozycji „Grob Agamemnona”. Koledzy byli zachwyceni wszechstronnością i głębią jego wnikliwych dociekań i głęboką — wyraźnie wzruszoną — Tajną polonistykę studiowała jednocześnie z nim Barbara Drapczyńska, która w czerwcu 1942 roku została jego żoną. Ukochanej Basi — najpierw narzeczonej, później żonie, poświęcił poeta szereg prześlicznych wierszy („Pioseneczka”, „Erotyk”, „Noc”, „Źródło”, „Z wiatrem” i inne).

W lecie 1943 roku Baczyński przerywał naukę i mimo słabego zdrowia, wstępuje do Harcerskich Grup Sztur-



Wyjrzelismy z otworów po zrujnowanych witrażach

MÓWIĆ O NIM TRZEBAROSTO

6 sierpnia 1942 roku zginął wielki przyjaciel dzieci, dr Janusz Korczak wraz ze wszystkimi małymi mieszkańcami Domu Sierot. Został zamordowany szlachetny człowiek i wspaniały wychowawca. Wydaje mi się, że o Korczaku trzeba mówić prosto, tak jak prosty był w życiu codziennym. Nie lubił patosu i frazeologii. Zżył się, gdy mu mówiono: „Jak Pan Doktor poświęca się dla dzieci, jak Pana dzieci kochają...”

Szanował zwykłą codzienną, skromną pracę. Skromność to jedna z zasadniczych cech Jego charakteru.

Mówiąc o Korczaku, opowiada się przede wszystkim o Jego bohaterkiej śmierci. Wielkość Korczaka to nie tylko Jego tragiczna śmierć. Ostatnie bohaterstwo stanowiło przecież logiczną kłamrę tego pięknego życia. I nie Jego śmierć, lecz właśnie Jego życie sprawiło, iż po tylu latach postać mego nauczyciela jest mi jeszcze tak bliska i droga.

Byłam 19-letnią dziewczyną z małego miasta, wychowaną na lekturze Konopnickiej, Żeromskiego i Asnyka. Marzyłam o pracy społecznej, szukałam dla siebie miejsca w życiu. I oto zdarzyło się, że zwiedziłam Dom Sierot. Po raz pierwszy zetknęłam się wtedy z Korczakiem. Zaczął się jeden z najpiękniejszych okresów mego ży-

ci. Wtedy, najpierw do batalionu „Żołnierzy” a później, na miesiąc przed wybuchem powstania, do batalionu „Parasol”, w którym został zastępcą dowódcy plutonu. Swoją służbę w konspiracji i w czasie powstania pełnił z odwagą i z wielkim poświęceniem. Kiedy wybuchło powstanie, podchorążym „Krzysztof” (taki był jego pseudonim konspiracyjny) przyłączył się ze swoim plutonem do oddziałów walczących na Placu Teatralnym, brał udział w zdobywaniu Pałacu Blanka, pełnił tam służbę obserwacyjną. W czwartym dniu powstania już nie żył.

Znaleziono go na posterunku ze śmiertelną raną w głowie. Tego samego dnia wieczorem odbył się jego pogrzeb na podwórku ratusza. Barbara, również ciężko ranna pod koniec sierpnia — w kilka dni później umarła, nie wiedząc nic o losie męża, z którym rozdzieliła ją powstanie.

Zwłoki Baczyńskiego zostały odnalezione i rozpoznane dopiero w styczniu 1947 roku i spoczęły w jednym grobowcu z żoną na Wojskowym Cmentarzu Powązkowskim. Na grobowcu widnieje napis, pochodzący z poematu Baczyńskiego pt. „Cień z obozu”.

W przecięciu śmierci pisał w nim poeta:

„Bo nie ma rozerwania, choć rozerwane słowa, bo nie ma zapomnienia, choć życie nas zapomni”.

2 września 1961 roku na Powązkowskim Cmentarzu Wojskowym odsłonięto kamień pamiątkowy poległych żołnierzy — nastąpił jesienią 1941 roku — wpływem wydarzeń wojennych i pacyjnych. Niebezpieczeństwo, czyż na każdym kroku w mrokach dystowskiej okupacji, „gdy noc za nami czekała i śmierć się jeżyła”, było się spieszyć. I poeta tworzył, pisał, gwałtownie, w krótkim czasie, w ciągu ośmiu miesięcy powstało 80 utworów poetyckich, między innymi: „Magia”, „Jesienny spacer”, „Przypowieść”, „Bez sumienia”, „Elegia”, „Pokolenie”, „Wyroki”, „Powiednikiem wstrząsających przed-

okupacyjnych stają się pełne grozy

obrazy. I tak w wierszu „Bez imienia” powie w ostatniej zwrotce:

„Oto jest chwila bez imienia wypalona w czasie jak w hymnie. Nitką krwi jak struną — za wozem wypisuje na bruku swe imię”.

Motyw krwi płynącej z pomordowanych przewija się i w innych utworach, np. w „Pokoleniu”:

„Stanęły rzeki ognia ściecie krwią purpurową: po nocach sen jak pochodnia straszy obciętą głową”.

W utworach powstałych w tym okresie nawiązywał poeta do wielkich tradycji romantycznych, a szczególnie do Słowackiego, do czasów, kiedy poezja polska stała się w obliczu klęski narodowej, podobnie jak w latach okupacji hitlerowskiej. Oddziaływał na niego również silnie urok poezji Norwida, widoczny np. w wierszu „Wyroki”. „Ostatnim z romantyków” — nazywał go Lesław M. Bartelski. Przełom ideowy i artystyczny w poezji Baczyńskiego przypada na rok 1943, kiedy to stał się żołnierzem walczącego podziemia. W tym samym roku staraniem podziemnego czasopisma „Droga” ukazał się „Arkusze poetycki” Jana Bugaja (pseudonim Baczyńskiego), który zawierał tylko dwa utwory. Były to: „Ciemna miłość” i „Wybór”. Ten ostatni, nad którym pracował dość długo (zaczęły w maju, a ukończony w połowie września 1943 roku) odsłania tragiczny konflikt w duszy poety. Młody Jan bierze udział w walce konspiracyjnej, dlatego musi wyrzec się szczęścia rodzinnego, zrezygnować z uroków życia. Dokonał wyboru, idąc za tym „plomieniem, co pali nieostrożny i nieobaczny na nie”. Podobnie jak bohater poematu — dokonał wyboru poety, człowiek o niezwyczajnej wrażliwości moralnej. Między tym, co głosił, a własnym życiem nie mogło być rozdzielenia, chociaż w jego sumieniu toczyła się walka między pragnieniem swobody poetyckiej a poczuciem obowiązku wo-

bec narodu, twardej konieczności obrony jego honoru. I zapadała tragiczna w swoich skutkach, bo prowadząca do śmierci — decyzja.

W poemacie „Wybór” odnajdujemy proroczą wizję bliskiej już walki powstańczej:

„Więc runął łańcuch strzałów. Najpierw pęknęły po ogniwie sypał się na bruk dzwierzając, potem coraz ciężej. I świst, jakby jęk łuku zerwanej cięciwy. To ziarna kul jak długie, rozpalone węże. Ulica była ciemna. Biał glos.

Z okien nisko zleknionych oczu płatek. Od krwi było blisko. Sytki grzechot o ściany. Potem świst. Schylił, przypadali głowami — jak do dna — do ziemi”.

Wiersze, pochodzące z roku 1943, zdobiły sobie niemałą popularność, a więc: „Warszawa”, „Obozy”, „Wiatr”, „Pokolenie”, „Mazowsze” i inne. Niektóre zwroty w nich zawarte brzmią jak hasła bojowe, np.: „Ludu mój! Do broni!” („Byłeś jak wielkie, stare drzewo”), albo: „O chwyci za miecz historii i uderz! i uderz!” („Oddycha miasto ciemne...”). Tematów do nich dostarczały zarówno walki powstańcze w przeszłości, jak i ponura rzeczywistość dni okupacyjnych.

Jerzy Kwiatkowski w swoim szkicu⁴⁾ zwrócił uwagę na różnicę w sposobie obrazowania poetyckiego między wierszami Baczyńskiego z wcześniejszego okresu a późniejszymi. W pierwszych, nawiązujących do poetyki katarstrozizmu, pojawiają się raz po raz takie symbole, jak „woda”, „potop”, „płynienie”, zawierające wiele znaczeń, a więc: obrazy rzeczywistości okupacyjnej, kiedy to ginący świat znalazł się pod wodą, czasem przedstawiającą tragizm przemiana wszystkiego lub są wyrazem niepewności, niepokoju wewnętrznego przed dokonaniem wyboru. Poezje z późniejszego okresu świadczą

o pracy ich twórcy nad wzbogacaniem własnej osobowości, wyrabianiem w sobie odporności, udoskonalaniem wewnętrznym:

„... więc ręce ciężkie włożyć i pracy toczyć głaz, więc jeszcze dzień obrócić, jak mokry piach wyłożyć, odetchnąć jeszcze śmiercią i jeszcze, jeszcze raz”.

(„Poległym”, 6.I.1944)

Poprzez poezję przygotowywał się do żołnierskiej śmierci i godził się z nią. Znalazło to odbicie w technice poetyckiej. Symbol potopu ustępuje teraz miejsca innemu — nieruchomemu posagowi, bliższemu wyobrażeniu o śmierci:

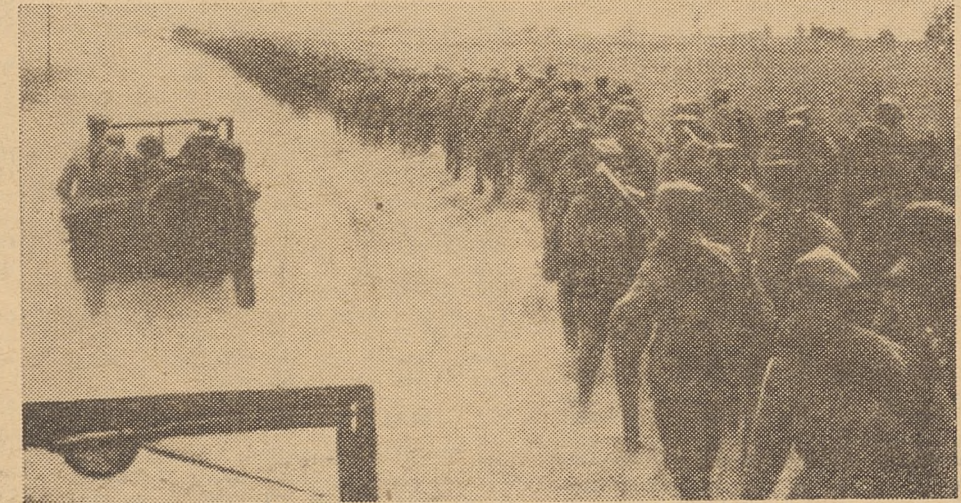
„Więc ujęli w ręce brzoń jak rzeźbiarz, co duto ujmuję z namysłem, aby wyciąć nagrobny pomnik”.

(„Tych miłości...”)

Stanisław Ryszard Dobrowolski, przyjaciel młodego poety, nazwał go „Arielem polskiej poezji XX stulecia”, „spadkobiercą” najlepszych tradycji polskiej poezji narodowej⁵⁾.

mgr IRENA MENDYKOWA
Opatów Kiel.

- 1) Z. Wasilewski: „Taki to mroczny czas...”, „Kultura” z dn. 2 sierpnia 1964 roku;
 - 2) A. Międzyrzecki: Baczyński. „Świat” nr 28/1961, s. 21;
 - 3) L. M. Bartelski: Ostatni z romantyków. „Nowa Kultura” nr 46/1961;
 - 4) J. Kwiatkowski: Klucze do wyobraźni. P.W. Warszawa 1964;
 - 5) S. R. Dobrowolski: O kruchych wspomnieniach. „Kultura” nr 31, 1964 r.
- Ponadto K. K. Baczyński: Utwory wybrane. Wyd. Literackie, Kraków 1964. Wstęp i posłowie K. Wyki.



„Aby przedrzeć do Wisły, aby podać wreszcie dłoń powstańcom w Warszawie”

STARE MIASTO ZWYCIĘŻY

**Stare Miasto czołami kamieniem
stoi naprzeciw przemocy.
Stare Miasto zdobywa wieniec,
Stare Miasto krwią serca broczy.**

**Ale Stare Miasto — to szaniec,
barykada wolności i stawy,
barykada nie podda się za nic,
Stare Miasto to szermierz Warszawy!**

**To nie mury, nie kamienie dostojne,
ale jasna dla żywych droga
i mur wolnych niosących wojnę...
To placówka naprzeciw wroga.**

**Więc gdy runą ostatnie domy
na Piekarskiej, na Piwniej, Kanonii,
Tylko mur się przesunie ruchomy
i gdzie indziej zagrzmi: do broni!**

**Bo jest wiele na świecie twierdz,
ale jedna nie upada pod kłesłą
twierdza wolnych ramion i serc.
Stare Miasto! będziesz zwyciężać!**

ST. R. DOBROWOLSKI

I znowu natłok wydarzeń. Piętrza się one w naszym ciągle niespokojnym świecie. Ich komentowanie zmusza więc do selekcji, a selekcja z kolei do podjęcia problemów, które chociaż zeszły z czołówek prasy, bądź na czołwki nie wchodzi, nie mniejsze przecież budzą zainteresowanie. Tym właśnie wydarzeniem poświęcić chciałbym nieco uwagi.

SUKARNO I SUHARTO

Na ręce Sukarno zaprzysiężony został nowy indonezyjski gabinet. Na czele gabinetu stanął ten, do którego od marca, a więc od ponad pięciu miesięcy należy faktycznie władza w Indonezji — generał Suharto. Nikt nie spodziewał się, że stanie się inaczej. Nawet, a może przede wszystkim nie spodziewał się niczego innego sam Sukarno. Ale pragnie on zachować pozory. I chyba tylko dlatego złożył przy tej okazji oświadczenie, którego zbyt serio nie sposób traktować. Oświadczył mianowicie, że pozostaje nie tylko prezydentem, lecz również szefem władzy wykonawczej.

Już w marcu napisano o nim: „odszedł, ale pozostał”. Teraz szyk zdania należałoby odwrócić. Zachował pozory. Nie odatło go z tytułów: prezydenta, „przywódcy rewolucji”, „najwzniejszego wodzów sił zbrojnych”. Pozwala mu się korzystać z zewnętrznych, ceremonialnych atrybutów władzy. Pozwala się składać, lecz nie publicznie, oświadczenia.

Sukarno pozostał, bez nimbu już jednak, który go przez wiele lat w Indonezji owiewał. Najbliżsi mu politycy oczekują pod strażą wojska rozpraw przed specjalnym trybunałem, który sądzi uczestników „Akcji Trzydziestego Września” — wydarzeń sprzed 10 miesięcy, jakie w następstwie obróciły się przeciwko ich organizatorom i Sukarno.

Sukarno pozostał, musiał jednak oddać w ręce 22 lata młodsze od siebie gen. Suharto — również i formalnie funkcję premiera rządu, którą przedtem zmuszony został przekazać faktycznie. Przekazano z tą decyzją datę 65 urodzin prezydenta, która po raz pierwszy przeszła w Indonezji niemal niezauważona. Popzedzono natomiast tą decyzją przypadającą 17 sierpnia rocznicę niepodległości Indonezji, której proklamowania dokonał przed 21 laty Sukarno.

Sic transit gloria mundi... Pozostawił Sukarno Suharto, Suharto brak autorytetu, na którym mógłby zbudować swoją pozycję. Sukarno był fascynacją Indonezji i Indonezyjczyków; Suharto jest homo novus, kimś, kto zdobył władzę, bo Sukarno — broniąc się przed atakami najbardziej skrajnej prawicy, generalskiej, muzułmańskiej, tej, która żadna była krwi, rozprawy z lewicą — wolał Suharto niż reprezentanta najbardziej ekstremistycznej prawicy, generała Nasutiona. Tak najkrócej wyrazić można układ dów nawzajem szachujących się dsi pozycji na arenie indonezyjskiej: Sukarno i Suharto. Indonezja zaś przeżywa najostrejszy od proklamowania unitarnej republiki swój kryzys polityczny. Kryzys ten długi i bolesnie odczuwać będzie ten kraj, który odgrywał przez szereg lat wybitną rolę wśród nowo wyzwolonych narodów „trzeciego świata”, na forum międzynarodowym, w łonie państw zajmujących pozycję niezaangażowania, aktywnego neutralizmu.

REBELIA W NIGERII

Ponowny, drugi w tym roku wstrząs przeżywa jeden z najbogatszych i największych krajów „Czarnej” Afryki — Nigeria. W połowie stycznia br. w Lagos i w stolicach czterech regionów, wchodzących w skład Nigeryjskiej Republiki Związkowej, zrewoltowane grupy oficerów i żołnierzy dokonały zamachów na szefów rządu federalnego i rządów regionalnych. Zabici zostali wówczas: premier rządu federalnego sir (tak, posiadał taki tytuł nadany przez królową brytyjską) Abubakar Tafawa Balewa, premier Regionu Północnego sir (również!) Ahmadu Bello i premier Regionu Zachodniego Samuel Akintola. W następstwie zamachu utworzono — w miejsce dotychczasowych władz federalnych — dwa (tym-

czasowe) centralne organy władzy państwowej: Najwyższą Radę Wojskową i Federalną Radę Wykonawczą. Na czele tych organów stanął dowódca sił zbrojnych generał Joseph Aguiyi Ironsi. Ironsi został w istocie faktycznym dyktatorem wojskowym, skupiając w swych rękach wszystkie najwyższe funkcje w państwie. Ironsiego obalili obecnie rebelia innej junty oficerów, której przewodził nieznany nikomu bliżej 31-letni szef sztabu sił lądowych ppłk. Jakub Gowon. Sytuacja w tym kraju jest wciąż niejasna, niestabilizowana.

Ironsi wystąpił przeciwko, a raczej nie wystąpił przeciwko, a zastąpił sobą starą ekipę rządzącą: post-kolonialnych, probrytyjskich działaczy partii feudalów z północy Nigerii, Ironsi, przedstawiciel młodszej, rodzimej już generacji nigeryjskiej, dąży do przekształcenia republiki związkowej w unitarne państwo, Nigeria — o obszarze 924 tys. km kw. — a więc prawie trzykrotnie większym od Polski, i z ludnością ok. 57 milionów — przypomina nieco, jeśli chodzi o skład ludnościowy Indonezję. Liczy około 250 plemion, mówiących tyluż językami; największe z nich (plemion) — to Hausa z ok. 9 mln ludu, Ibo — z ok. 8 mln i Yoruba — również z ok. 8 mln. Ironsi pochodził z Ibo; Hausa, których jest wielu w armii i aparacie administracji, nie bez zawiści obserwowali posunięcia Ironsiego, obawiając się zmajoryzowania ich przez współplemiennych przyjaciół energicznego generała. Takie jest prawdopodobnie podłoże rebelii. Kto maczał pierdno w niej palce — nie sposób dziś jeszcze odpowiedzieć, a że maczał — nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Przyszłości Afryki — przykład Nigerii to potwierdza — rodzi się w trudnych, bolesnych procesach. Tuż za progiem niepodległości napotyka problemy, które pozostawił jej w zleś spuściznę kolonializm. Oczywiście są tacy, którzy te trudności wykorzystują, by udowodnić, iż Afryka po prostu nie dojrzała jeszcze do niepodległości. Najzwyczajšie to szalbierstwo.

MALI NAPOLEONOWIE

Niemniej jest faktem, że Afryka i w jakimś stopniu część nowo wyzwolonych krajów Azji, znalazła się na etapie o znacznych podobieństwach z tym, co przeżywa od szeregu lat kontynent łacino-amerykański. Dlaczego tak jest w Ameryce Łacińskiej wyjaśnia to fakt brutalnej w jej sprawy ingerencji „starszych braci — Jankesów”, skutecznie — jak dotąd niestety — przedłużających post-kolonialny, upośledzony żywot wielu bananowych republik zachodniej półkuli. Jeden z francuskich postępowych dziennikarzy nazwał to „smutną erą małych napoleonów”. Błąd polega tylko na tym, że ci „napoleonowie”, zrodzeni z puców, wyłonieni z punt generalskich „rządzą” z łaski i namaszczeń najczęściej waszyngtońskich, CIA, czy „United Fruit Company”...

Ostatnio — po Brazylii, Boliwii — również w najbardziej „europejskim” z amerykańskich krajów, w Argentynie doszła do głosu i rządów junta wojskowa. Najpierw do głosu: obwieściła bowiem przez obsadzone wojskiem radiostacje — „wobec braku autentycznej polityki i autentycznego autorytetu, siły zbrojne zdecydowały się... w sposób jedyny i autentyczny ocalić republikę i pchnąć ją definitywnie na drogę wielkości”. Potem objął władzę generał Onganía, potem Onganía oświadczył, że jest jedynym źródłem władzy i prawa. Byłoby to wszystko dość humorystyczne, gdyby nie miało charakteru działań serio.

Edmund Osmaczek wygrzebał, a może spóśbiście to sprawdził, że Onganía, który lubi porównywać siebie z Napoleonem, jest doń (Bonapartego) podobny, ma bowiem również ok. 150 cm wzrostu. Tyłz wzrostu ma dyktator Brazylii, Branco i Boliwii, Barrientos. Warto dodać, że również „wielki” jest sągoński szef junty wojskowej Nguyen Cao Ky. Może to nie są znów tak przypadkowe podobieństwa?...

ZBIGNIEW SOLUBA

— bez bicia na alarm —

Jak przedstawia się w tym roku stan przygotowań w zakresie produkcji podręczników szkolnych? Czy uczniowie otrzymają wszystkie książki przed rozpoczęciem zajęć szkolnych?

Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do dyrektora Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych, dra Tadeusza Parnowskiego. Jak wynika z uzyskanych informacji, nie ma powodów do specjalnych obaw, a już w żadnym przypadku do bicia na alarm (vide; „Sztandar Młodych”). Sytuacja przedstawia się raczej pomyślnie. Dla zobrazowania jej sięgniemy do liczb.

Plan wydawniczy na rok szkolny 1966/67 wynosi około 21 milionów egzemplarzy i obejmuje zarówno całkowicie nowe pozycje, np. podręczniki dla kl. VIII oraz tzw. plomby dla klas I—IV, jak i dodruki. Dotychczas opuściło drukarnie blisko 20 milionów podręczników, co stanowi 95 proc. produkcji ogólnej. Najbardziej pracowite były dwa ostatnie miesiące — czerwiec i lipiec. W czerwcu wydrukowano i dostarczono Składnicy Księgarskiej 2563 tysięcy, a w lipcu 2 miliony egzemplarzy.

Na miesiąc sierpień, a mówiąc ściślej na p.e.wszą jego połowę, pozostało zatem do wykonania stosunkowo niewiele, bo 800 tysięcy podręczników, z czego pewna część stanowią dodruki. Wśród tych 800 tysięcy znalazły się jednak cztery pozycje nowe (a właściwie ostatnie kilkudziesięciotysięczne partie tych książek), które bądź ukażą się „przed ostatnim dzwonkiem”, bądź dotrą do szkół z pewnym opóźnieniem. To właśnie ta stosunkowo niewielka liczba spóźnionych nie pozwoli również i w tym roku na całkowite bezawaryjne ukończenie cyklu produkcyjnego.

W zasadzie z opóźnieniem ukaże się tylko jeden podręcznik, a mianowicie: „Historia dla kl. X” drukowana w nakładzie 140 tysięcy. Podręcznik ten zbyt późno wszedł do produkcji. Został wydrukowany w pierwszej połowie września, dotrże więc do szkół w drugiej połowie tego miesiąca.

Z pozostałymi trzema pozycjami sytuacja przedstawia się o wiele mniej groźnie. Z 8000-tysięcznego nakładu „Wypisów dla klasy III” pozostała do wydrukowania ostatnia 60-tysięczna partia egzemplarzy, z którą drukarnia

LEKKOATLETYCZNA SPARTAKIADA

Wśród wielu różnorodnych imprez organizowanych przez Związek w ramach uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego — na wyróżnienie zasługuje lekkoatletyczna Spartakiada ZNP, która odbyła się w dniach 21—22 lipca bieżącego roku w Szczecinku.

Bez przesady można powiedzieć, że w czasie tych dwóch dni — pięknie wśród jezior położony Szczecinek należał do braci nauczycielskiej z całego kraju. Impreza — pierwsza w historii naszej organizacji ogólnokrajowa spartakiada — odbyła się na stadionie Wojskowego Klubu Sportowego „Lechia”, pod hasłem „W masowym ruchu spartakiadowym szukamy przyszłych olimpijczyków”.

Reprezentanci 15 okręgów ZNP stoczyli w ciągu dwóch dni wiele emocjonujących pojedynków w kilku konkurencjach lekkoatletycznych. Szkoła tylko, że na stadionie zabrakło przedstawicieli Krakowa, Kielc, Szczecina i Zielonej Góry, bo w okręgach tych istnieją ogniska krzewienia kultury fizycznej, rozwijające ciekawą działalność. Był to jedyny błądże mankament tej ze wszech miar udanej imprezy.

20 lat pracy

(Dokończenie ze str. 1)

ciela wkrótce zyskała znaczną popularność wśród zawodowych organizacji nauczycielskich. Organizacją konsekwentnie występującą za opracowaniem i realizacją Karty Nauczyciela był ZNP. Jej treść znajduje odbicie w licznych polskich dokumentach oświatowych, a w szczególności w uchwalonej w 1956 r. przez Sejm PRL — Ustawie o prawach i obowiązkach nauczycieli.

FISE wystąpiła też z inicjatywą organizowania tzw. światowych konferencji nauczycielskich. W warunkach rozbięcia międzynarodowego ruchu nauczycielskiego — światowe konferencje stanowiły i stanowią jedną z nielicznych okazji do spotkań przedstawicieli organizacji zawodowych nauczycielskich, reprezentujących różne orientacje polityczne i założenia ideowo-programowe.

W światowych konferencjach nauczycielskich, obok organizacji zawodowych afiliowanych w FISE, brali udział przedstawiciele organizacji związkowych należących do WCOTF oraz nie zrzeszonych w żadnej międzynarodowej federacji. Uczestniczyli w nich także przedstawiciele: SFZZ, UNESCO, Międzynarodowego Wychowania i Międzynarodowego Biura Pracy.

Do roku bieżącego odbyły się cztery światowe konferencje nauczycielskie:

upora się do 5 sierpnia. Podręcznik znalazł się więc na czas w księgarniach. Do 15 sierpnia natomiast trwać będzie druk 200 tysięcy egzemplarzy „Przyrody dla kl. IV” (pełny nakład 700 tysięcy), a 10 i 20 sierpnia w dwu partiach opuści drukarnie 250 tysięcy egzemplarzy „Arytmetyki dla klasy III” (pełny nakład 800 tysięcy).

W przypadku tych dwóch pozycji będzie można uniknąć opóźnień, jeśli Składnica Księgarska w myśl zawartej umowy z wydawnictwem zaprzewolowała sobie na wysyłkę tych książek Domy Książki znajdujące się w najbliższym rejonie. Tylko bowiem skrócenie czasu ekspedycji przesyłek może sytuację uratować.

Klasy VIII otrzymają w tym roku — jak wiadomo — pełny zestaw nowych podręczników, opracowanych w myśl zreformowanych programów. Wszystkich 11 tytułów, w liczbie 5600 tysięcy egzemplarzy, zostało wydrukowanych i dostarczonych składnicy w lipcu, co oznacza, że dotrą na czas do rąk młodych. Większość z nich (7) otrzymała twardą oprawę, pozostałe cztery — oprawę miękką. Są to podręczniki pod

względem edytorskim bardzo udane, posiadające nowoczesne cechy wzorowane na podręcznikach zagranicznych. Szczególnie zwraca uwagę po raz pierwszy wydany podręcznik „Przyrody dla kl. IV” (pełny nakład 700 tysięcy), a 10 i 20 sierpnia w dwu partiach opuści drukarnie 250 tysięcy egzemplarzy „Arytmetyki dla klasy III” (pełny nakład 800 tysięcy).

Pewne novum stanowi podręcznik wychowania muzycznego: „W kramie muzyki” — St. Maleckiego, który daleko odbiega od tradycyjnego śpiewnika. Książka ukazuje historyczny rozwój muzyki, zarówno za pośrednictwem tekstu słownego, jak i odpowiednio dobranych bogatych ilustracji, zgodnie z nowym ujęciem przedmiotu, którego wyrazem jest sama nazwa — wychowanie muzyczne. Obok tekstów muzycznych, znalazły się tu sylwetki twórców i układy orkiestr symfonicznej oraz wybrane sceny operowe i różne instrumenty muzyczne.

Ciekawie prezentują się również „Wypisy” — J. St. Kopcewskiego, zawierające wkładki z podobiznami wszystkich pisarzy. Szczególnie intere-

bramy stadionu ukazała się postać biegacza — kol. Karola Szynola z Opola — z płonącą pochodnią. Zapalony przez niego, umieszczony wysoko ponad koroną stadionu, znicz płonął przez cały czas trwania zawodów.

Na spartakiadzie padło wiele ciekawych wyników będących nowymi rekordami stadionu i stanowiących pierwsze rekordy ZNP.

Kobiety

BIEG 100 m. FINAL A: Berta Baśnińska, Koszalin — 7,9 sek. (w eliminacjach — 7,8 sek.); Krystyna Stradowska, Wrocław — 8,3 sek.; Stanisława Konopka, Opole — 9,0 sek.

BIEG NA 60 m. FINAL B: Józefa Ostrowska, Białystok — 8,9 sek.; Urszula Bojarska, Bydgoszcz — 9,0 sek.; Gabriela Mrówka, Katowice — 9,0 sek.

PCHNICIE KULA: Krystyna Kraczkowska, Koszalin — 11,08 m.; Józefa Ostrowska, Białystok — 10,61 m.; Genowefa Kępsko, Koszalin — 10,38 m.

SKOK W DŁ: Berta Baśnińska, Koszalin — 4,86 m.; Joanna Bednarek, Katowice — 4,83 m.; Jadwiga Ślawnicka, Bydgoszcz — 4,66 m.

SKOK WZWZ: Stanisława Szynel, Opole — 1,46 m.; Krystyna Kraczkowska, Koszalin — 1,46 m.; Joanna Bednarek, Katowice — 1,42 m.

SZTAFETA 4 x 100 m: Białystok — 34,8 sek.; Koszalin — 35,0 sek.; Opole — 36,8 sek.

Mężczyźni

BIEG 100 m. FINAL A: Karol Szynel, Opole — 10,9 sek. (w eliminacjach — 10,8 sek.); Tadeusz Witkiewicz, Olsztyn — 11,5 sek. (w eliminacjach — 11,0 sek.); Eugeniusz Łakomy, Rzeszów — 11,5 sek. (w eliminacjach — 11,2 sek.).

BIEG 100 m. FINAL B: Władysław Kurkowski, Bydgoszcz — 11,4 sek.; Henryk Orz-

ującą wypadły ilustracje wewnątrz książki, tematycznie związane z treścią czytanek, wykonane jednobarwną kreską, co w dużym stopniu podnosi wygląd estetyczny podręcznika.

Na uwagę zasługują także wyklejki, na których umieszczono fotokopie autentycznych podpisów wybitnych pisarzy.

Wszystkie podręczniki zaopatrzone we wkładki bądź to zawierające mapy (historia), bądź wzory układów anatomicznych (nauka o człowieku). Wszędzie też wykorzystano wyklejki. Podręczniki otrzymały pięknie pod względem graficznym opracowane okładki.

W tym roku pracowano szczególnie intensywnie nad przygotowaniem i wydaniem podręczników dla klasy VIII. Następny rok przyniesie serię nowych książek szkolnych dla I klasy liceum. Będzie to 14 pozycji, które ze względu na długi cykl wydawniczy, już obecnie znajdują się w stadium dość znacznego zaawansowania. Pięć podręczników ukończyło już aprobatę Ministerstwa Oświaty i wkrótce zostanie przekazane do produkcji. Szesć tytułów przeszło przez ocenę komisji konkursowej, pozostałe trzy pozycje znajdują się jeszcze w opracowaniu autorskim.

Klasy I—IV otrzymują co roku po kilka nowych książek. Tym razem wydrukowano, bądź kończą się drukować, podręcznik języka polskiego i arytmety-

tykę dla klasy III oraz przyrodę dla klasy IV. Wszystkie (w twardych oprawach, pełnokolorowe. W przyszłym roku klasa IV otrzyma 2 ostatnie nowe podręczniki. W ten sposób zostanie zakończony cykl zaopatrywania w nowe książki (z wyjątkiem elementarza) klas początkowych.

Spadnie za to na PZWS nowy obowiązek. Wydawnictwo, to począwszy od nowego roku szkolnego zajmie się również zaopatrywaniem szkół zawodowych w podręczniki dla przedmiotów ogólnokształcących. Plan wydawniczy przewiduje wydrukowanie 9 pozycji z tego zakresu na rok szkolny 1967/68.

Na zakończenie warto jeszcze zasygnalizować o kłopotach Domów Książki. W ostatnich miesiącach podręczniki napływają nieprzebranym, niemal strumieniem, co przy szczupłych na ogół magazynach sklepów jest nie lada problemem. Dlatego apel do szkół tych województw, które w bieżącym roku odstąpiły od metody talonowej i zajmują się dotychczas podręcznikami swoim uczniom, własnym zakresie, by zrobili to możliwie wcześniej. Pozwoli to odciążyć przeładowane magazyny księgarń, no i uniknąć długiego wyczekiwania w kolejkach w okresie największego nasilenia ruchu.

D. B.

Na kortach zaś reprezentacja tenisowa Warszawy zwyciężyła 3:0 zespół WKS „Lechia” ze Szczecinka.

W meczu piłki nożnej zespół kursu aktywny sportowego uległ drużynie WKS „Lechia” Szczecinek w stosunku 1:6 demonstrując, mimo wysokiej porażki, ofiarności i odwagę w walce z renomowanym na ziemiach północnych przeciwnikiem.

Warto podkreślić, że przebieg imprezy był bardzo sprawny. Przyczyniła się do tego pomoc miejscowych władz oraz duży wkład pracy kierownika zawodów, kol. mgra Kowalczyka z Koszalina. Zawody, które oglądało wiele osób, były piękną formą kontaktu uczestników kursu z mieszkańcami Szczecinka i równocześnie propaganda naszego związkowego dorobku w dziedzinie sportu.

Pierwsza Ogólnokrajowa Spartakiada Lekkoatletyczna ZNP dowiodła niezbicie, że wśród członków naszej organizacji istnieje żywe zainteresowanie wychowaniem fizycznym i sportem, że uprawianie ćwiczeń lekkoatletycznych i uczestnictwo w różnych formach życia sportowego stało się już potrzebą nauczycieli. Dowiodła równocześnie, że istnieje pełna szansa jej rozwoju. Szansa ta leży jednak w rękach terenowych instancji ZNP. Ich praca propagandowa na rzecz rozwoju ruchu sportowego, podejmowanie inicjatyw w zakresie organizowania imprez oraz świadczenia materialne — mają decydujące znaczenie.

KRAJOWA RADA KFIF



Fot. Cz. Górski

tywny udział w przygotowaniach i obradach wszystkich międzynarodowych konferencji oraz spotkań i seminariów.

Znacznym wkład wsiół ZNP w rozwijanie dwustronnych kontaktów między związkami zawodowymi nauczycielstwa i wymiany grup nauczycielskich, wykorzystując te formy do podejmowania problematyki współpracy nauczycielstwa w walce o pokój, o

MARIAN RATAJ

Jaki jest „Głos Nauczycielski” w opinii czytelników, czy i w jakim stopniu wychodzi naprzeciw ich zainteresowaniom, czy służy radą, pomocą, jednym słowem — czy i w jakim stopniu wypełnia swoje zadania? Pytanie to nieustannie towarzyszy zespołowi redakcyjnemu, jest naszą nieustanną troską. Dlatego też wykorzystujemy wszystkie możliwe formy kontaktów z czytelnikami, by zapoznać się z ich opinią. Stąd dość często przeprowadzane na łamach „Głosu” różnego rodzaju sondaże.

Nie ulega jednak wątpliwości, że najlepszą formą kontaktu są spotkania z czytelnikami. Dają one możliwość bezpośredniej wymiany zdań, przedyskutowania na gorąco wielu spraw, wysłuchania na żywo opinii, uwag krytycznych, spostrzeżeń. Z chęcią więc przyjęliśmy propozycję Zarządu Głównego ZMW, by spotkać się z nauczycielami, którzy przebywali w lipcu na obozie ZMW w Wawrze k. Warszawy. Tym chętniej, że uczestnikami obozu byli młodzi koledzy, pracujący na wsi, a więc ci, którzy stanowią największą grupę naszych czytelników, a jednocześnie — z racji swego wieku — od niedawna dopiero mają kontakt z piśmem.

Interesowało nas bardzo, jak właśnie młodzi oceniają „Głos”, co zyskuje ich aprobatę, a zwłaszcza, co budzi zastrzeżenia i jakie odczuwają braki. Zainteresowanie było zresztą — sądząc z frekwencji jak i wypowiedzi uczestników spotkania — obopólne.

Trudno w krótkiej z konieczności notatce zrelacjonować przebieg tego bądź co bądź parogodzinnego spotkania. Warto jednak — zwrócić uwagę na bardziej charakterystyczne momenty. Jakże zatem pozytywne i negatywne podkreślano?

Do niewątpliwych osiągnęć „Głosu” zaliczano udział pisma w samokształceniu ideowo-pedagogicznym nauczycieli. Artykuły dotyczące tej problematyki stanowią bardzo poważną pomoc dla nauczycieli. Jeżeli jednak wszyscy nauczyciele mają z nich korzystać — należałoby dołożyć większych starań, aby zawsze pisane były w przystępnej formie, zrozumiałej nie tylko dla fachowców w danej dziedzinie, lecz także dla ogółu czytelników.

Poważną rolę spełniają również recenzje książek, zwłaszcza pedagogicz-

W dyskusji padło też sporo uwag krytycznych. „Głos” — zdaniem uczestników spotkania — powinien być w większym jeszcze stopniu doradcą nauczyciela na co dzień w rozwiązywaniu trudnych problemów związanych z pracą zawodową i społeczną oraz z warunkami życia. Pomoc taka potrzebna jest zwłaszcza młodym. Tymczasem pismo za mało uwzględnia problematykę swych najmłodszych czytelników. A właśnie takie numery, jak ten, który ukazał się w czerwcu (poświęcony młodym nauczycielom), cieszą się du-

W opinii młodych

nych. Krótkie, ale treściwe recenzje pozwalają nauczycielowi na sięgnięcie po tę pozycję, która go najbardziej zainteresuje, a jednocześnie dają ogólną orientację w zakresie najnowszych wydawnictw. Dlatego też należałoby ocenić większą niż dotychczas ilość recenzji. Podobne zadania spełnia rubryka „Na łamach prasy”; sygnalizuje bowiem czytelnikowi najważniejsze, ukazujące się w innych piśmach publikacje na tematy oświatowe, szkolne. Dzięki temu istnieje możliwość zapoznania się z najbardziej interesującymi artykułami.

żym uznaniem, stanowią bowiem konkretną pomoc.

Dobrze byłoby, aby „Głos” zamieszczał więcej materiałów wyjaśniających różnego rodzaju zarządzenia władz oświatowych, interpretujących różne przepisy, uprawnienia nauczycieli. Takie informacje przyjmowane są z dużym uznaniem.

Pismo — ze względu na szeroki wachlarz zainteresowań czytelników — nie może wprawdzie podejmować wszystkich szczegółowych zagadnień; są jednak problemy interesujące znaczny krąg ludzi, jak chociażby dla przy-

kładu zagadnienia bhp, sprawa skali ocen, warunki pracy kierowników szkół czy komitety rodzicielskie. I tego rodzaju tematy należałoby częściej podejmować.

Przykładem takiej pośredniej formy pomocy dla nauczycieli mogą być, zamieszczane zresztą od czasu do czasu, reportaże na temat pracy, dorobku konkretnych nauczycieli. Sylwetki takie powinny jednak częściej ukazywać się na łamach „Głosu”. W ten sposób — na konkretnym przykładzie w lekturze, atrakcyjnej formie pomaga się, zwłaszcza młodym kolegom.

W ogóle sprawa formy zajęła w dyskusji poczesne miejsce. Należałoby dołożyć starań, aby forma zamieszczanych w „Głosie” materiałów była bardziej atrakcyjna, ciekawsza. A zatem przydałoby się więcej reportaży, felietonów, konkursów. Warto byłoby też wprowadzić dział „twórczości nauczycieli”. Miejsce na tego rodzaju formy powinno się znaleźć, chociażby kosztem ograniczenia rozmiarów artykułów sprawozdawczych.

Tak więc już na podstawie tej krótkiej relacji z przebiegu spotkania z młodymi kolegami wynika, że sprawa nie jest prosta. Z jednej strony postulowano więcej materiałów o charakterze informacyjnym (przepisy prawne, instrukcje), z drugiej — więcej lekkich, atrakcyjnych form. Niełatwo jest pogodzić te życzenia. Niemniej — trzeba to podkreślić — większość uwag nie była pozbawiona słuszności. Rzeczowa dyskusja, jaka wywiązała się w czasie spotkania, przyniosła zespołowi redakcyjnemu wiele ciekawych spostrzeżeń i wniosków, które — jak wszystkie zresztą opinie naszych czytelników — stanowią cenną pomoc w dalszej pracy redakcji.

MÓWIĆ O NIM TRZEBA PROSTO

(Dokończenie ze str. 6)

nizacja domu pozwalała mu na usunięcie się od codziennych spraw. Samorząd działał sprawnie. Zresztą kierowniczką w Domu Sierot na Krochmalnej była oddana współpracownica Stefania Wilczyńska. Ale oto pierwsze dni wojny. Niebezpieczeństwo grozi dzieciom. Korczak każdy szczegół omawiał z intendentką: jak w tych ciężkich czasach dać dzieciom minimum potrzebnych kalorii?

Do dziś słyszę, jak w kuchni gniewa się na dyżurnych obierających kartofle (a gniewał się rzadko). I daje polecenie: „Nie obierać, myć kilka razy i gotować w łupinach”. I takie też pojawiały się podczas obiadu: skromne, szare w łupinach, liczone na sztuki. To on nakazał napełnić worki z piaskiem i zastawić okna podziemi. Tam powstał schron. Do schronu przybiegali często byli wychowankowie ze swymi rodzinami. Tutaj przy Doktorze czuli się bezpieczniejsi.

To On zaglądał na strych, czuwał, czy są dyżurni na wypadek zapalającej bomby. Im trudniej, im więcej potrzebny dzieciom, tym więcej znajdował w sobie energii. A miał już przeszło 60 lat.

Chodził zawsze w zniszczonej jesionce i starym kapeluszu. Czasami na usilne prośby zamożnych rodziców zgadzał się przyjść do ich dziecka. Brał wtedy za wizytę 25 złotych na konto budżetu domu dziecka. Pieniądze za prace autorskie, za wzniesione wydanie, za artykuły do wielu pism krajowych i zagranicznych, za wykłady, prelekcje i wiele innych dochodów — wszystkie wydawał na dom dziecka. A przecież większość jego dzieł cieszyła się dużym powodzeniem. Ciekawe, że gdy jeszcze przed wojną pragnął raz wyjechać na wakacje i odpocząć, nie miał dostatecznej ilości pieniędzy. On, znany redaktor, prelegent, dyrektor, rzeczoznawca przy sądzie, autor wielu książek dla dorosłych i dzieci, nie miał pieniędzy na nowe ubranie, na podróż.

Od pierwszych dni wojny i podczas pierwszych dni okupacji chodził w mundurze wojskowym. Polak, warszawianin. Uczył dzieci, jak mają się zachowywać podczas nocnego nalotu, gdy będzie ciemno. Zgodnie z poleceniem Doktora, przewieszały maski gazowe przez ramie, brały się za ręce, powstawał długi łańcuch. Z zamknię-



Fot. Cz. Górski

tymi oczyma (bo będzie ciemno!) ufnie schodzili do schronu; za swoim Panem Doktorem.

Czuwał w sypialniach, gdzie drżały od bomb i pocisków szyby. Przemawiał przez radio, nawoływał do obrońcy ukochanego miasta. Wierzył, że zwyciężymy. Nie wierzył w ostateczną zagładę. Opowiadano mi, jak Stary Doktor podczas okupacji siedział pieszo z Warszawy do Gocławka, by zabez-

pieczyć inwentarz kolonijny: dzieci jeszcze wiele razy pojadały na kolonie.

Marzył o braterstwie narodów. A na co dzień cieszył się przyjaźnią dzieci polskich i żydowskich z dwóch domów dziecka („Domu Sierot” i „Naszego Domu”). Korczak występował jako reformator, żądał wychowania, które obudzi w dziecku jego najpiękniejsze możliwości, tęsknotę za tym, co czyste, szlachetne i piękne. Podkreślał ko-

nieczność zrozumienia dziecka — jednostki pełnowartościowej, która ma prawo do poważnego traktowania jej spraw, szacunku dla jej osobowości.

Kochał każde dziecko — i to chore, i to moczące się, i to zasmarkane, żądał, żeby wychowawcą był człowiek, który nie brzydzi się brudu i biedy. Widziałam, jak w nocy wysadał moczące się dzieci. O godz. 12 — jak zegarek — co noc chodził cichutko między łózkami. Ile serdeczności, znajomości dzieci; każde przecież podnosił inaczej. Najmłodsze, zaspiane, prawie niósł, drugie prowadził, podtrzymując. Chciał uchronić je przed ciężkim przeżyciem, przed poczuciem mniejszej wartości. „Taki przypadek może zepsuć dziecku cały dzień” — mawiał.

Poprzez Jego dzieła słowem i czynem wpływa silne żądanie:

„Rośnie nowe pokolenie, nowa wznosi się fala. Idą z wadami i zaletami; dajcie warunki, by wzrastali lepsi. Nie jesteśmy cudotwórcami, nie chcemy być szarlatanami. Zrzekamy się obłudnej tęsknoty do dzieci doskonałych. Żądamy: usunięcia głód, wilgoć, zaduch, ciasnotę i przeludnienie. Bo nie tylko dom, ale sien, korytarz, podwórko i ulica dają dziecku wzory. Mówi słowami otoczenia, wygłasza poglądy, powtarza gesty, naśladuje przykłady”.

Nie sposób podać wszystkich myśli i rozważań Starego Doktora. Trzeba sięgnąć do książek, artykułów, życia i twórczości Korczaka. Jeszcze nie został opracowany całkowicie Jego ogromny dorobek.

Temu Wielkiemu Wychowawcy, Przyjacielowi i Obrońcy dziecka należy postawić pomnik w Warszawie, mieście, które tak ukochał, gdzie pracował i z którego poszedł na bohaterską śmierć. Może przed domem dziecka, gdzie pracował i tworzył, może w jakimś ogrodzie, gdzie bawia się dzieci?

MATYŁDA TEMKIN

LAUREACI

(Dokończenie ze str. 3)

Prof. dr Michał Kalecki — kierownik Katedry Planowania i Polityki Ekonomicznej Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. Droga naukowa prof. Kaleckiego prowadzi przez studia w kraju i za granicą, zwłaszcza zaś w Instytucie Statystycznym przy Uniwersytecie Oxfordzkim.

Pierwsze prace naukowe publikować zaczął w 1928 r. W 1933 roku ukazała się Jego wielka praca pt. „Próba teorii koniunktur”, która przyniosła Mu światową sławę. W 1946 roku prof.

Kalecki obejmuje stanowisko zastępcy dyrektora Departamentu Ekonomicznego ONZ, a w 1955 roku — kierownika Zakładu Nauk Ekonomicznych PAN.

Działalność wydawnicza uczonego wyraża się liczbą około 300 pozycji, które zaliczone są do czołowych osiągnięć myśli ekonomicznej.

Prof. dr Tadeusz Krwawicz — kierownik Kliniki Okulistycznej Akademii Medycznej w Lublinie. Zasłynął osiągnięciami w dziedzinie chirurgii oka, a szczególnie dzięki opracowaniu metody kriochirurgii i krioterapii.

Wykorzystanie niskiej temperatury przy operacjach oka, szczególnie przy usuwaniu zaćmy, zmieniło dotychczasowe metody i obniżyło w dużym sto-

pieniu procent ryzyka przy tego typu zabiegach. Potwierdza to ponad 3 tysiące wykonanych pomyślnie operacji.

Prof. dr Wacław Olszak — profesor Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN i profesor Politechniki Warszawskiej.

Prof. Olszak jest autorem i współautorem około 250 prac naukowych i technicznych.

Jego specjalność — to teoria plastyczności ośrodków niejednorodnych i anizotropowych, czyli teoria zjawisk, które występują w materiałach i konstrukcjach po przekroczeniu pewnej krytycznej intensywności ich obciążenia. Prace Profesora pozwalają w praktyce wykorzystywać zjawiska znane z obserwacji, których dotychczas nauka nie była w stanie wyjaśnić.

wychowanie i nauczanie w klasie VIII

Czerwcowy numer „NOWEJ SZKOŁY” prawie w całości poświęcony jest problemom wychowania i nauczania w klasie VIII. Bogactwo materiałów powoduje, że w ramach tego przeglądu ograniczę się do zasygnalizowania tylko poszczególnych publikacji, gorąco zachęcając zainteresowanych do ich wnikliwego przeczytania.

Jeśli chodzi o problemy wychowania w klasie VIII, to 7 autorów podejmuje ten temat, wnosząc wiele nowych, cennych spostrzeżeń i uwag. A oto nazwiska autorów i tytuły artykułów: Mieczysław Woźniakowski — „Konskwencje ogólnopedagogiczne”; Andrzej Jaczewski — „O rozwoju fizycznym nastolatków”; Julia Sobańska — „W okresie dorastania”; J. Dytnerska, S. Garwacki, J. Turkiewiczowa — „Praca wychowawcy w klasie VIII”; Janina Bierzwińska — „Ośmioklasiści przed wyborem zawodu”; Aleksander Kamiński — „Aby samorząd uczniowski był żywy”.

W wymienionym już artykule, traktującym o pracy wychowawcy w klasie VIII autorzy zwracają uwagę, że w pierwszym roku reformy wyłonią się w klasach ósmych nowe problemy i powstaną, co jest nie do uniknięcia, nowe trudności wychowawcze.

„Należy się spodziewać, że w nowych klasach ósmych zarysują się ostrzej niż w klasach siódmych problemy ideowe i światopoglądowe, silniej ujawnią się dążenia i cele życiowe, zwiększy się świadomość wyboru dalszych dróg kształcenia i wyboru zawodu. Będzie to wynikać z cechującej ten wiek zwiększonej dynamiki procesów psychicznych, z rozbudzonego krytycyzmu w stosunku do zagadnień społeczno-etycznych, a z drugiej strony większej dojrzałości ogólnej. Nowe programy, a zwłaszcza programy wychowania obywatelskiego, pogłębia ten proces. Pełne jednak wykorzystanie wspomnianych możliwości wymagać będzie świadomego współdziałania wszystkich nauczycieli”.

Dalej autorzy podkreślają, że klasa ósma tworzyć będzie początkowo nową grupę o nieskrystalizowanym obliczu i dlatego wychowawca już w pierwszych dniach roku szkolnego powinien wraz z młodzieżą podjąć zadania, które przyspieszą proces poznania się i życia młodzieży, integrację zespołu klasowego. Autorzy podają konkretne przykłady, co i jak czynić należy, aby zadania wychowawcze były jak najlepiej zrealizowane. Ważnym ogniwem w realizacji tych zadań jest praca z rodzicami uczniów, którą ogniskować należy — jak czytamy w artykule — wokół następujących treści:

- stwarzanie przez dom warunków dla prawidłowego dorastania młodzieży (organizowanie pracy i czasu wolnego), kształtowanie koleżeńskich stosunków, higiena życia osobistego i zasady postępowania moralnego;

- praca nad kształtowaniem celów życiowych młodzieży, wyboru szkoły i zawodu zgodnie z zainteresowaniem i możliwościami młodzieży.

Jeśli chodzi o problemy nauczania w klasie VIII, to czytelnik czerwcowego numeru „Nowej Szkoły” znajdzie w nim kopalnię materiałów w postaci 20 artykułów, poświęconych między innymi kształtowaniu mowy ojczystej,

myślenia historycznego, nauczaniu języka rosyjskiego, geografii fizycznej i gospodarczej, matematyki, fizyki, chemii itd.

Prof. dr Zenon Klemensiewicz, pisząc o kształtowaniu mowy ojczystej, przypomina słowa Tadeusza Czackiego, wypowiedziane do uczniów Liceum Krzemienieckiego w 1812 roku: „Mowa nasza jest pod opieką prawa i strażą pokoleń. Kto swoją mowę lekceważy, ten jest cudzoziemcem na własnej ziemi, ten nie ma ducha przodków”.

Doc. dr Adela Bernholtzowa podkreśla, że historia jest przedmiotem trudnym tak dla twórców programu, autorów podręczników, jak nauczycieli i uczniów. „Materiał nauczania — czytamy — dobieramy nie według jego „atrakcyjności”. Obowiązują nas inne kryteria: zgodność z nauką, zgodność z potrzebami społecznymi oraz kryteria psychodydaktyczne. Dbać musimy, aby materiał wybrany i zestawiony był zrozumiały dla ucznia, a jednocześnie, mimo koniecznych skrótów i uproszczeń dydaktycznych, nie deformował dziejów, nie zniekształcał prawdy. Równie ważne jak poznawcze są cele wychowawcze, a przede wszystkim kształtowanie postawy zaangażowanego obywatela Polski Ludowej. Do powstania takiej postawy przyczynia się, między innymi, poznawanie przeszłości, nawyk historycznego myślenia, determinujący w znacznej mierze rozumienie współczesności, orientacja w charakterze i kierunku zachodzących zmian”.

Omawiając Bibliotekę Wychowania Obywatelskiego, Wiesław Nalepiński wskazuje na trudności, jakie niesie ze sobą realizacja zadań tego tak istotnego przedmiotu. Nauczanie tego przedmiotu wymaga od nauczyciela rozległej wiedzy w ogóle, a społeczno-politycznej w szczególności, wymaga ciągłej pracy nad sobą.

„Cechą, specyficzną omawianego przedmiotu — pisze W. Nalepiński — a jednocześnie niemającą trudności w jego realizacji jest to, że treści przedmiotu składają się z elementów różnych nauk społecznych, jak: ekonomia, historia, prawo, socjologia, polityka, etyka. A więc jest to jak gdyby encyklopedia podstaw wiedzy o życiu społecznym, zarówno w skali środowiska, jak i w skali kraju i świata”.

Równie wysokie wymagania stawiają wobec nauczyciela zajęcia praktyczno-techniczne, bowiem jest to przedmiot odmienny od innych i stosunkowo nowy. Uwagami o realizacji zajęć praktyczno-technicznych dzieli się prof. dr Tadeusz Nowacki. Autor wskazuje na różnorodność funkcji, jakie te zajęcia spełniają. A więc: poznawanie przedmiotów podczas manipulacji, rozwijanie umiejętności myślenia technicznego, wprowadzanie młodzieży w dziedzinę czynności produkcyjnych, rozwijanie umiejętności odczytywania rysunku roboczego i technicznego, wyposażenie w umiejętności władania prostymi narzędziami pracy.

Na zakończenie tego niepełnego omówienia szóstego numeru „Nowej Szkoły” należy choćby wspomnieć o artykule prof. dra Bogdana Suchodolskiego pt. „Rola nauki i uczonych (Refleksje na tle Milenium)”.

(mz)

darczkiem, który jest reżyserem gigantycznej epopei filmowej, czterosezonnego, kolorowego filmu „Wojna i pokój”. Pod koniec roku praca nad filmem będzie zakończona. Dwie serie filmu: „Andrzej Bakoński” i „Natasza Rostowa” są już wyświetlane i spotkały się z żywym przyjęciem.

Fotoreportaż poświęcony rzece Moskwy drukowany jest na kilku kolumnach; wśród wielu zdjęć, fotografie igelitowej skoczni, z której odbywają się skoki narciarskie do wody.

Z okazji Dnia Kolejarza ZSRR, Piotr Muratow — wiceminister komunikacji, pisze artykuł pt. „Nasza dewiza — szybkość i komfort”, artykuł poświęcony kolejom radzieckim.

O badaniach hydrodynamicznych właściwości delfinów i ryb, prowadzonych w Instytucie Biologii Mózgu Południowych Ukraińskiej Akademii Nauk dowiadujemy się z artykułu Sergiusza Szantyry pt. „Delfiny i postęp techniki”.

Bardzo zachęcam do przeczytania noweli Wasilija Grossmana pt. „Pies” W. Grossman (1905—1964), wybitny pisarz radziecki, przeszedł jako korespondent wojenny szlak bojowy od grudniowej bitwy w 1941 roku pod Moskwą poprzez Stalingrad do Berlina.

(z)

(Korespondencja własna z ZSRR) — Ussuryjsk jest jednym z trzech dużych miast (obok Władywostoku i Nachodka) Nadmorskiego Kraju. Nie leży nad brzegiem Oceanu Spokojnego jak dwa pozostałe, za to położony jest tuż na skraju słynnej ussuryjskiej tajgi — jedynego miejsca w ZSRR, gdzie żyją tygrysy. (Od paru lat ściśle chronione tygrysy ostatnio bardzo się rozmnożyły i stały groźne nie tylko dla bydła, lecz nawet dla ludzi).

W Ussuryjsku był kiedyś japoński konsulat, dla którego zbudowano ładny pałacik. W tymże pałacyku mieści się dziś „Kulturno-Proswietitielnyje Uczisziszcze”, czyli w wolnym tłumaczeniu: liceum kulturalno-oświatowe. Za interesowało mnie to ogromnie, jako że nie mamy w Polsce tego typu szkoły. Szkoła ta istnieje w Ussuryjsku od 1948 roku i dotychczas wypuściła ponad 1200 absolwentów. Początkowo jej zadaniem było przygotowanie przyszłych organizatorów pracy kulturalno-oświatowej w świetlicach. W latach pięćdziesiątych wprowadzono wiele zmian do programu. Obecnie wymagania w stosunku do absolwentów wzro-

SZKOŁA

KADR

KULTURALNYCH

sły. Kształci się tu cztery rodzaje specjalistów, pracowników kulturalno-oświatowych: dyrygentów chórów; muzyków grających na instrumentach ludowych (bajan, bałabajka, domra); choreografów oraz reżyserów.

Wszyscy absolwenci otrzymują świadectwo dojrzałości uprawniające do ubiegania się o przyjęcie na wyższe uczelnie humanistyczne. Wszyscy więc uczą się przedmiotów ogólnych jak między innymi historia, geografia plus podstawy naukowego ateizmu, czego już w normalnej szkole średniej nie ma. Wszystkie cztery specjalności mają szereg przedmiotów wspólnych (mowa o przedmiotach specjalistycznych), jak organizacja i metodyka pracy klubowej, środki wizualnej agitacji i propagandy, gry masowe, techniczne środki pracy kulturalno-oświatowej itp.

Szkoła ma dwa zasadnicze wydziały: klubowy i biblioteczny. Obok organizatorów pracy klubowej (świetlicowej), przygotowuje więc kwalifikowanych bibliotekarzy. Do szkoły przyjmuje się absolwentów szkoły podstawowej. Nauka trwa 3 lata.

Byłem ciekawy postępów, jakie poczynili uczniowie po pierwszym i drugim roku nauki. Przychodzą tu przecież na ogół całkowicie surowi, jako że najczęściej pochodzą ze wsi. A trzeba wiedzieć, że wiesz na Dalekim Wschodzie czy na Syberii to nie to samo, co w Europie. Tutaj zagęszczenie ludności jest bardzo małe, jedna miejscowość oddalona od drugiej czasami dziesiątki kilometrów. Tutaj ziemia pokryta jest bezkresną tajgą, morzem lasu, w którym tylko od czasu do czasu znaleźć można zakątki zagospodarowane przez człowieka (wystarczy porównanie: Primorski Kraj ma powierzchnię wynoszącą 1/3 Polski, ale ludności zaledwie 1,5 miliona, z czego połowa skupiona jest w 3 wymienionych na wstępie miastach). Określenie „głucha wieś” dopiero tutaj ma pełną wymowę.

Dyrektor szkoły, Stanisław Josifowicz Laboriewicz, oprowadzał mnie po klasach i innych pomieszczeniach. Mnóstwo pokoiów-klitek, gdzie mieści się pianino, stół i nic więcej. W tych pokojach ćwiczą instrumentaliści, sami, bądź z akompaniamentem czy profesorem. Wysłuchaliśmy kilku uczniów ćwiczących na bajanie (jest to rodzaj dużego akordeonu, z tym tylko, że dla prawej ręki zamiast klawiszy są również guziki). I trzeba stwierdzić, że wykazali dużą sprawność i muzykalność. Na dużej sali odbywała próba orkiestra szkolna. Główny zespół instrumentów stanowiły tu bałabajki. Młodzi muzycy rekrutowali się z ucz-

niów i uczniowie pierwszej klasy: dopiero kilka miesięcy mieli do czynienia z instrumentem. Podkreślam to, gdyż jak na tak krótki okres zgranie zespołu mogło zaimponować.

Widziałem wreszcie próbę baletową. Przy ogólnie średnim poziomie ćwiczących kilka dziewcząt wykazywało wybitny talent. Na pewno nie skończą na dyplomie szkoły w Ussuryjsku. Tu właśnie zdalem sobie sprawę z dodatkowej roli szkoły, jako łowcy talentów.

Od paru lat istnieje studium zaoczne, bowiem liczba kandydatów do szkoły stale przekracza możliwości studium stacjonarnego, a przede wszystkim pojemność internatu. (Internat ma 300 miejsc. 60—70 proc. uczniów otrzymuje stypendium w wysokości 20 rubli miesięcznie). Obecnie jest więc 370 uczniów stacjonarnych i 270 zaocznych. Ale i na zaoczne nie sposób przyjąć wszystkich ubiegających się.

Szkoła tego typu musi mieć, oczywiście, swoje zespoły artystyczne. Jest więc wielki zespół pieśni i tańca, który daje wiele występów, zdobywa laury i nagrody, a co najważniejsze, w lecie, podczas wakacji koncertuje na wsiach. Własny autobus ułatwia dojazd. Dyrektor uważa swoją pracę za wyjątkowo trudną. Ci młodzi ludzie z reguły mają już zadatki „artystyczne”. Są kapryśni, nerwowi i choć na ogół pracują dużo i wytrwale, wyniki zawsze stoją pod znakiem zapytania. Bywa, że ktoś świetnie kończy szkołę, a potem nie potrafi sobie poradzić z placówką, którą mu się powierzy. Inny ledwie zdołał skończyć szkołę, w pracy zaś okazuje się znakomitym organizatorem. „Trudniej wychować pracownika kulturalno-oświatowego niż inżyniera czy lekarza — stwierdza dyrektor Laboriewicz. — Ale trzeba próbować to robić — dodaje raz”. I nie sposób mu nie przyznać racji.

W tymże Ussuryjsku zetknąłem się ze zjawiskiem bardzo blisko korespondującym z pracą wspomnianej szkoły. Na tutejszej Wyższej Szkole Rolniczej istnieje Wydział Pracy Społecznej (fakultet obszczestwiennych profesji). W jego organizacji i prowadzeniu pomógł i pomaga dalej Instytut Sztuk w Władywostoku. Chodzi o to, by agronom, zootechnik czy inżynier mechanizacji rolnictwa, gdy uda się do pracy na wieś potrafił także organizować tam życie kulturalne.

Tak więc zaraz po przyjęciu do instytutu werbuje się spośród kandydatów słuchaczy tego wydziału. Organizuje się dodatkowe egzaminy wstępne, aby zorientować się w uzdolnieniach, po czym kieruje się chętnych na jeden z trzech oddziałów Wydziału Prac Społecznych: dyrygentów chórów, ludowych instrumentów albo teatralny. Zajęcia na wydziale trwają 2,5 roku (dłużej nie można, bo potem nadechdzą praktyki zawodowe) w liczbie 5—7 godzin tygodniowo. Około 100 studentów uczestniczy w tych zajęciach.

Największe powodzenie ma dział teatralny, gdzie przewidziano 526 godzin zajęć w ciągu całego kursu (2,5 roku). Tu przerabia się takie przedmioty, jak reżyseria, aktorstwo, przygotowanie spektaklu i ruch sceniczny. Dział dyrygentów chórów ma 470 godzin zajęć, a w skład przedmiotów wchodzi: teoria muzyki, solfeżu, klasa chórów, podstawy dyrygowania oraz instrument (fortepian lub bajan). Dział ludowych instrumentów ma program najmniej (321 godzin); uczniowie uczą się dyrygowania, prowadzenia chóru, teorii muzyki i solfeżu.

O ile średnie szkoły kształcące pracowników kulturalno-oświatowych nie są w Związku Radzieckim niczym nowym, istnieją one bodaj w każdym województwie czy kraju, to ów wydział w Ussuryjskim Instytucie Rolniczym stanowi novum, jest eksperymentem, do którego przywiązują się duże znaczenie. Takie przygotowanie absolwentów rolniczej uczelni powinno znacznie pomóc w zbliżeniu się do środowiska wiejskiego, w przełamaniu izolacji, jaka zwykle jest udziałem inteligenta osiedlającego się na wsi. Należy przypuszczać, że gdy agronom po pracy zagra w wiejskim klubie na bajanie, bądź też poprowadzi chór czy też reżysero przygotuje spektakl amatorskiego teatru, automatycznie żyje się ze środowiskiem, nawiąże bezpośredni kontakt, a w rezultacie łatwiej będzie mógł przekazywać swoją wiedzę, umiejętności, łatwiej będzie mógł oddziaływać na społeczność wiejską, podnosić jej poziom.

W bieżącym roku pierwsi absolwenci Wydziału Prac Społecznych opuszczają Instytut w Ussuryjsku. Będzie niezmiernie interesujące dowiedzieć się, jakie osiągną rezultaty w pracy na wsi.

MIECZYSLAW SKAŃSKI

KRAJ RAD

Redakcja „KRAJU RAD” często zamieszcza artykuły na tematy, o uwzględnienie których proszą czytelnicy. I tak w trzydziestym drugim numerze z 7 sierpnia znajdzie czytelnik artykuł W. Smolańskiego o nowej pięciolatek radzieckiej pt. „Kierunek — umocnienie wspólnoty socjalistycznej”. Już obecnie na kraje socjalistyczne przypada 70 proc. obrotów handlu zagranicznego, a nowy radziecki plan pięcioletni zmierza do dalszego umocnienia tych więzi gospodarczych. Ważną rolę w tej dziedzinie ma do spełnienia zaciężająca się współpraca gospodarcza i naukowo-techniczna wewnątrz światowego systemu socjalistycznego.

„Pojedynyk” — to tytuł reportażu Borisa Wołodina, poświęconego wynalezieniu przez Rudolfa Sałganikowa preparatu enzymu do leczenia całej grupy schorzeń wirusowych. Preparat zdał egzamin w leczeniu zapalenia spojówek, żółtych, zapalenia jelit, a Sałganikow otrzymał w 1964 roku świadectwo autorskie.

Miłośników filmu niewątpliwie zainteresuje wywiad z Sergiuszem Bon-

GOSPODARKA I POLITYKA

ROZMOWY O GOSPODARCE. ŚWIAT I POLSKA. Praca zbiorowa KIW, Warszawa 1966, stron 270, cena 15 zł.
Z POLA WALKI. Kwartalnik poświęcony dziejom ruchu robotniczego. Rocznik IX, nr 2 (34) KIW, Warszawa 1966.

POPULARNONAUKOWE

Marceli Kosman: **NA TROPACH BOHATERÓW TRYLOGII.** KIW, Warszawa 1966; s. 361, cena 10 zł.

BELETRYSTYKA

Zbigniew Jakubik: **CZAJKI NA BAKIER.** Wydawnictwo Lubelskie Lublin 1966; s. 195, cena 15 zł. Książka o dużych walorach dokumentalnych i literackich, w której poza emocjami batalistycznymi przedstawiony jest dramat osobisty narratora.

KORESPONDENCJA MAKSYM GORKIEGO Z PISARZAMI. Tłum. Z. Korczak-Zawadzka i W. Zawadzki. KIW, Warszawa 1966; s. 505, cena 45 zł.

Leszek Kołakowski: **13 BAJEK Z KROLESTWA LAILONII DLA DUZYCH I MALYCH.** „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 102, cena 15 zł. Książka jest zbiorem powiastek filozoficznych, w których autor rozważa różnorodne problemy i postawy etyczne.

Stanisław Malawski: **KSIĘGARSKIE KONSPIRACJE.** LSW, Warszawa 1966; s. 205, cena 11 złotych. Autor już jako uczeń gimnazjum był działaczem Kola Młodzieży Wileńskiej, w czasie studiów na Uniwersytecie Lwowskim pracował w organizacji Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej i w ZMW „Wici”. W okresie pracy nauczycielskiej (1931—1937) rozpoczął działalność w ZNP i w ruchu spółdzielczym. Po wojnie kieruje rozbudową księgarń spółdzielczych i odgrywa poważną rolę w kształceniu kadr księgarskich.

Stefan Zeromski: **SULKOWSKI TURON.** „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 344, cena 22 zł.

Bogusław Zagórski: **TATUOWANI.** „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 116, cena 10 zł. Książka jest ambitnym debiutem młodego dziennikarza. Bohater tej obyczajowo-sensacyjnej powieści pokazywany został w trzech dramatycznych i decydujących dla siebie etapach życia: przymusowe roboty w Rzeszy, kariera rajdowa w Belgii i nieudana próba stworzenia sobie normalnego życia w kraju.

OSWIATA I WYCHOWANIE

Halina Barankiewicz: **PRACA A KSZTAŁTOWANIE OSOBOWOŚCI UCZNIA.** PZWS, Warszawa 1966; s. 200, cena 14 zł.

Michał Halaunbrenner: **CWICZENIA PRAKTYCZNE Z FIZYKI.** Kurs średni. Podręcznik dla nauczycieli. PZWS, Warszawa 1966; s. 628, cena 60 zł. Książka zatwierdzona pismem Ministerstwa Oświaty jako pozycja konieczna w bibliotekach pedagogicznych, w bibliotekach PWSP i in.

Antoni Sikora: **WNISKOWANIE LOGICZNE U DZIECI SZKOLNYCH O NORMALNEJ I OBNIŻONEJ SPRAWNOŚCI UMYSŁOWEJ.** PZWS, Warszawa 1966; s. 192, cena 14 zł.

READINGS IN ENGLISH LITERATURE. Opr. S. Jedraszko. PWN, Warszawa 1966; cena 20 zł.

MILITARIA

PORADNIK LOTNICZY. (Dla pilotów i nawigatorów). Tłum. z ros. dr inż. S. Pilecki. MON, Warszawa 1966; s. 437, cena 45 zł. Książka zawiera wszelkie wiadomości z najważniejszych zagadnień aerodynamiki, konstrukcji statków latających i ich zespołów napędowych, nawigacji lotniczej i inne niezbędne dla personelu latającego wojsk lotniczych.

WYDAWNICTWA CPARA

Edwar Csato: **LEON SCHILLER TWORCA MONUMENTALNEGO TEATRU POLSKIEGO.** Warszawa 1966.

Halina Winowicz: **JAK TU PRAWDĘ O POLSCE POWIE- DZIEC.** Obchody — rocznice — uroczystości. Poradnik. Cena 35 złotych.

MILITARIA

Eugeniusz Banaszczyk: **NAJSZYBSI LUDZIE ŚWIATA.** LSW, Warszawa 1966; s. 327, cena 29 zł. Jest to opowieść dokumentalna, której bohaterami są piloci doświadczalni, najszybsi ludzie naszych czasów.

Zbigniew Jankiewicz: **GIGANTY PRZESTWORZY.** MON, Warszawa 1966; s. 223, cena 12 zł. Książka zapoznaje czytelnika z historią rozwoju wielkich płatowców oraz z aktualnym stanem ich budowy.

MILITARIA

Największy w świecie żuraw pływający został skonstruowany dla portu hamburskiego. Podnosi on ciężar 400 ton na wysokość 28 metrów, sięgając ramieniem do 18 m.

Informacje zaczerpnięte z Tygodniowego Biuletynu Prasowego „Wiedza i Technika” — Agencji Robotniczej. (WiT AR).

W dwudziestą drugą rocznicę Powstania Warszawskiego „ŻYCIĘ LITERACKIE” z 31 lipca drukuje fragment powieści **Barbary Nawrockiej** pt. „Przed godziną „W”.

Redakcja „STOLICY” w numerze z 31 lipca zamieszcza szereg publikacji poświęconych Powstaniu Warszawskiemu. W artykule zatytułowanym „Powstanie Ludowe” autor przypomina słowa Zenona Kliszk (notabene — w sierpniu 1944 r. porucznika „Zenona” z Żoliborskiego dowódcą Armii Ludowej), wypowiedziane w dwudziestą rocznicę powstania: „Powstanie Warszawskie stało się Powstaniem Ludowym”.

„Lud warszawski — czytamy w artykule — stanowił główną siłę walczącą stolicy. Ludowy charakter powstania sprawił, iż mogło ono przy absolutnie miazdzącej przewadze wroga przetrwać ponad dwa miesiące. Nie tylko przetrwać: wiemy, że powstańcza Warszawa zadawała siłom niemieckim straty równe średniej tygodniowej stracie na froncie zachodnim, a sami hitlerowcy (w tym i Himmler) przyznawali nieraz, że walki w Warszawie są dla nich równie ciężkie jak walki w Stalingradzie.

Niezależnie od ciężkiego rachunku wystawionego przez historię, jawnej nieudolności wojskowej i wstecznej myśli politycznej inspiratorów wystąpienia Armii Krajowej w dniu 1 sierpnia, widzimy dziś, po dwudziestu dwóch latach, wielkie i trwałe moralne wartości tego zrywu zbrojnego Warszawy, tej chlubnej i bohaterstwa karty ludowego powstania na zawsze zachowanej w pamięci narodu”.

Wiele nowych szczegółów dotyczących udziału Armii Ludowej w powstaniu znaj-

dzię czytelnik w artykule L. M. pt. „Armia Ludowa staje do powstania”, drukowanym w tymże numerze „Stolicy”. Autor relacjonuje m. in. naradę działaczy politycznych i dowódców AL, jaka odbyła się w nocy z 4 na 5 sierpnia na Starym Mieście. W naradzie tej między innymi uczestniczyli: „Olek” — Aleksander Kowalski, „Ola” — Helena Kozłowska, „Roman” — Ryszard Strzelecki, „Sek” — Józef Malecki, „Felek” — Stanisław Nowicki, „Korab” — Stanisław Kurland, „Ryszard” — Bolesław Kowalski.

„Na tej naradzie — pisze autor artykułu — po długiej i gorącej dyskusji zebrani postanowili, że chociaż Powstanie wywołane zostało w interesie politycznym tzw. obozu londyńskiego i dla jego wyłączenia celów — to przez powstanie, masowy udział ludności stolicy nabrało w znacznej mierze innego charakteru. Dlatego też — zachowując swą odrębność organizacyjną — AL z całą mocą weźmie udział w Powstaniu i podporządkuje się pod względem taktycznym jego dowództwu.

Pełnej słuszności i trafności tej decyzji dowodziły bohaterstwa walki żołnierzy AL na Woli, Żoliborzu, Starówce i w Śródmieściu, walki, które również i dla nich rozpoczęły się o Godzinie „W”.

O lotach bohaterstwa polskich załóg z pomocą powstańczej Warszawy, lotach z dalekich Włoch — pisze Edmund Jungowski. Artykuł nosi tytuł „Skrzydła nad Warszawą” i drukowany jest w „STOLICY”. W drugiej części artykułu autor opisuje loty samolotów radzieckich i polskich, przybywających — od 14 września począwszy — prawie co noc nad Warszawę. W sumie polscy i radzieccy pilo-

ci zrzucili walczącą Warszawę około 55 ton broni i amunicji.

★

„KULTURA” z 31 lipca zamieszcza dokończenie artykułu **Piotra Godlewskiego** pt. „Zagłada Żydów a Polska walcząca”. Autor pisze o pomocy niesionej przez Polaków ludności żydowskiej, pomocy, której nie szczędzono do ostatnich dni okupacji.

Drugą część artykułu P. Godlewski poświęca omówieniu polsko-żydowskiej współpracy na odcinku wojskowym. Między innymi sięga do mało znanego dokumentu, jakim jest opracowany w grudniu 1944 roku przegląd działalności referatu spraw żydowskich przy BIP Komendy Głównej AK. Referat ten utworzony został 1 lutego 1942 roku i był nie tylko komórką informacyjną, ale pełnił również służbę w zakresie łączności i współdziałania z organizacjami żydowskimi. Komenda Główna AK od grudnia 1942 roku udzielała Żydowskiej Organizacji Bojowej pomocy materiałowej (pistolety, amunicja itd.) i instrukcyjnej.

„Niezależnie od kontaktów z AK — pisze autor — Żydowska Organizacja Bojowa utrzymywała łączność ze sztabem GL. Zadanie współdziałania z gettem Komitet Warszawski PPR powierzył członkowi Komitetu Dzielnicy Powązki (dzielnicy sąsiadującej z gettem), Franciszkowi Łęczyckiemu. Istniało kilka ośrodków łączności konspiracyjnej, PPR i GL przekazywały do getta pewną ilość broni”.

Następnie P. Godlewski przypomina śmiałe akcje bo-

emzet

Żywiecie

ROZWOJ POLSKO-BRYTYJSKIEJ WSPÓŁPRACY NAUKOWEJ

Dzięki współpracy z British Council rozwija się wzajemna wymiana stypendystów pomiędzy Polską i Wielką Brytanią. Polacy korzystają z możliwości zdobycia specjalizacji w znakomitych ośrodkach badawczych Wielkiej Brytanii: od nauk społecznych począwszy, poprzez biologię, medycynę, chemię, fizykę, nauki techniczne — do matematyki. Do Polski przyjeżdżają młodzi naukowcy brytyjscy, specjalizujący się w hydrobiologii, architekturze, geologii, geografii, neurofizjologii, matematyce, filologii polskiej i teatrologii.

Wielu uczonych polskich jest członkami brytyjskich towarzystw naukowych, a Polska Akademia Nauk ma w swym składzie 5 uczonych brytyjskich. Istnieją też piękne tradycje w dziedzinie związków łączących uczonych naszych krajów: do najstarszego brytyjskiego towarzystwa naukowego należało szereg Polaków — uczonych i miłośników nauki. W gronie członków istniejącego od 1660 r. Royal Society znaleźli się Stanisław August Poniatowski, J. U. Niemcewicz, A. Arctowski, E. Romer i inni. W słynnych „zimowych czwartkach” Royal Society niejednokrotnie uczestniczyli uczeni polscy. Wielu uczonych polskich oddało swe siły rozwojowi brytyjskiej nauki.

Polski świat naukowy wysoko ceni związki z brytyjskim Królewskim Towarzystwem Naukowym. Jest to bo-

wiem stowarzyszenie uczonych, w skład którego w toku dziejów wchodziło wielu wielkich światowej miary i ogromnych dla ludzkości zasług. Prezesem Royal Society był np. w latach 1703—1727 Isaac Newton.

Delegację Royal Society gościliśmy niedawno w Polsce wraz z jej wiceprezydentem, profesorem Patrickiem Lindsteadem.

Polsko-brytyjska współpraca naukowa, choć kraje nasze nie łączą w tej dziedzinie żadna osobna umowa, jest współpracą żywą. Sprzyjają jej rozwojowi wzajemne wizyty uczonych, gdyż są one nie tylko okazją do wymiany myśli i doświadczeń, lecz również platformą zbliżenia i zrozumienia. Sprzyja jej także działalność Instytutu Kultury Polskiej w Londynie, którego kierownikiem jest wybitny chemik-organik, prof. dr Osman-Achmatowicz, członek rzeczywisty PAN.

REWOLUCJA W TECHNICIE RADAROWEJ?

W Anglii skonstruowano nowy typ generatora mikrofalowego, który zasilany jest baterią 9-woltową i wytwarza fale elektromagnetyczne o bardzo dużej częstotliwości. Przypuszcza się, że rewolucjonizuje on technikę radarową w podobny sposób, jak tranzystor rewolucjonizował radiotechnikę.

GIĘTKIE PRZEWODY ŚWIETLNE

Zakłady Glaswerk Jena (NRD) produkują giętkie przewody świetlne, stosowane w urządzeniach optycznych i reklamach świetlnych. Są to przewody z cienkich włókien szklanych, które przewodzą światło na zasadzie wielokrotnego jego odbicia od swych ścianek.

NOWE ŹRÓDŁO ŚWIATŁA

Nowe elektroluminescencyjne źródło światła uzyskano przez zastosowanie w diodzie półprzewodnikowej fosforu

galu. Emituje ona światło czerwone o długości fali 700 mm.

KIESZONKOWE SUSZARKI DO WŁOSÓW

Zastosowanie wentylatorów o tzw. nawiewie stycznym umożliwiło konstruowanie znacznie mniejszych niż dotychczas suszarek do włosów. W NRF skonstruowano suszarkę o długości 13 cm i średnicy 5 cm, ważącą zaledwie 30 kg.

KABLE CHŁODZONE WODĄ

Zamiast specjalnych szyn, służących do wyprowadzania energii elektrycznej z generatorów do transformatorów, Anglicy zastosowali w tym celu kable chłodzone wodą. Połączenie to wykazało wiele poważnych zalet w porównaniu z tradycyjnymi rozwiązaniami.

TURBINY DLA STATKÓW?

Napęd spalinowy wyparł bezapelacyjnie maszynę parową ze statków morskich, ale nie dotyczy do największych jednostek. Na nich, jak to obecnie obserwuje się w stocznich światowych, króluje nadal para wodna i napęd turbinowy. W związku z możliwościami budowy u nas statków do 65 tys. DWT, w Katedrze Maszyn Ciepłych Wirnikowych Politechniki Gdańskiej badane są układy napędu turbinowego dla ewentualnego zastosowania go na statkach.

NAJWIĘKSZY ŻURAW

Największy w świecie żuraw pływający został skonstruowany dla portu hamburskiego. Podnosi on ciężar 400 ton na wysokość 28 metrów, sięgając ramieniem do 18 m.

Informacje zaczerpnięte z Tygodniowego Biuletynu Prasowego „Wiedza i Technika” — Agencji Robotniczej. (WiT AR).